Głos Pawłowa

Nr 1 (19) 2012 kwiecień 2012 Egzemplarz bezpłatny

Gazeta Regionalna Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

Zabawa sylwestrowa w Pawłowie 1938

Spis treści:

1. Gen. bryg. Jerzy Przemysław Morawicz
Janusz Paweł Krzywicki ..... s. 3
2. Historia budowy świątyni w Pawłowie
Ewa Wyrostek ..... s. 4
3. W poszukiwaniu minionego czasu czyli moje powroty w strony rodzinne
Maria Dębowczyk ..... s. 6
4. Początki nauczycielskiej doli
Lucyna Lipińska ..... s. 8
5. Brydż w Pawłowie
Jerzy Wanarski ..... s. 9
6. Słowiański gród w Kaniem – miejsce obrony, władzy i kultu?
Tomasz Dzieńkowski ..... s. 10
7. Epizod pawłowski we wspomnieniach wojennych Jana Dobraczyńskiego
Stefan Kurczewicz, Piotr Mazur ..... s. 11
8. Poetycka wizja „życzliwości" uczniów pawłowskiej szkoły ..... s. 12
9. Dwudziestowieczne nazwiska w „Księdze Miasta Pawłowa"
Andrzej Przychodzki ..... s. 13
10. Myśli i sentencje Adama Kędzierawskiego
Adam Kędzierawski ..... s. 13
11. Zestawienie właścicieli wsi Krzywowola
Piotr Prokopiuk ..... s. 14
12. W galaktyce nie-pamięci. Spotkanie z poezją Danuty Kurczewicz w Lublinie
Ewa Bajkowska, Stefan Kurczewicz ..... s. 14
13. Z cyklu „Sylwetki pawłowian": Barbara Kiwilszo (1942-1998)
Adam Kędzierawski ..... s. 15
14. Wspomnienia o Basi
Janina Poturzyńska ..... s. 16
15. Zarys dziejów szkolnictwa w pawłowie
Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa .. s. 16
16. Dzień Kobiet w Gminie Rejowiec Fabryczny
Małgorzata Czerwińska, Andrzej Kosz ..... s. 17
17. Podziękowanie za wsparcie wydania GP ..... s. 17
18. Wyróżnienie projektu „Oczyszczalnia ścieków w Pawłowie"
Małgorzata Czerwińska ..... s. 18
19. Pawłowskie inwestycje 2012
Wincenty Koper ..... s. 18
20. Kącik poetycki ..... s. 19
21. Fotoreportaż „Głosu Pawłowa" ..... s. 20

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy mieszkańcom Pawłowa, gminy Rejowiec Fabryczny oraz wszystkim Czytelnikom życzymy szczęścia, zdrowia, wzajemnej życzliwości i wszelkiej pomyślności.

Niech przy świątecznym stole zagości radość a serca napełnią się wiarą, nadzieją i miłością

Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

Redakcja „Głosu Pawłowa"

Zdjęcie na okładce z archiwum domowego Stefana Symotiuka. Stoją od lewej: Stanisław Kosz, Stefania Kosz, Mikołaj Symotiuk, Henryka Kosz, Wiktor Leszczyński. Siedzą od lewej: Julia Symotiuk, Leokadia Leszczyńska, st. sierż. Stefan Kossowski, Komendant Posterunku Policji Państwowej w Pawłowie, Julia Kosz i Piotr Żurkowski (organista).

Głos Pawłowa redaguje zespół w składzie:
Lucyna Lipińska, Danuta Kurczewicz, Stanisław Lipiński, Adam Kędzierawski, Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz.

Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:
Andrzej Kosz - Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 82 566 46 03
Adres e-mail: gokpawlow@op.pl skurczewicz@o2.pl Strona: www.pawlow.org.pl

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za poglądy wyrażone przez autorów artykułów. **Nakład:** 300 egzemplarzy

Skład i druk: Wschodnie Centrum Poligraficzne „Korzan", 22-100 Chełm, ul. Szkolna 16, tel. 82 564 00 55

Gen. bryg. Jerzy Przemysław Morawicz

Ostatni Minister Spraw Wojskowych Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie

podch. Jerzy Morawicz 1932 r.

Urodził się 25 marca 1913 r. w **majątku Krasne gminy Pawłów** na Lubelszczyźnie jako **syn Wiktora (ówczesnego administratora Majątku Krasne) i Kazimiery z Rzewuskich (w aktach parafii Pawłów znajduje się jego metryka urodzenia**). Rodzicami chrzestnymi byli Janina Grecka i Witold Rzewuski). Absolwent Gimnazjum im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie z 1931 r.. W roku 1932 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim ze stażem w 1 DAK – u, a następnie w okresie 1932 – 1934 r. studiował w Szkole Podchorążych Inżynierii w Warszawie.

Wtedy też otrzymał awans do stopnia ppor. służby stałej saperów ze starszeństwem od 15.08.1934 r. Przydzielony został do Batalionu Elektrotechnicznego w Nowym Dworze Mazowieckim. Po dwuletnim pobycie w Nowym Dworze przeniesiono go do samodzielnej kompanii reflektorów przeciwlotniczych w Gdyni. W 1938 r. został przeniesiony do Szkoły Podchorążych Saperów na stanowisko d-cy plutonu najmłodszego rocznika.

W roku 1937 w kościele garnizonowym w Warszawie przy ul. Długiej (dziś katedra Polowa WP) wziął ślub z Wandą z Rogalla – Zawadzkich. Z tego związku 22 lipca 1938 roku urodził się syn Andrzej. 26 sierpnia 1939 r. na podstawie przydziału mobilizacyjnego, wyznaczony został oficerem technicznym w 11 kompanii reflektorów przeciwlotniczych Batalionu Elektrotechnicznego. W kampanii wrześniowej 1939 r. był dowódca kompanii, która 13 września stoczyła z niemieckimi czołgami walkę pod Łabuniami koło Zamościa, osłaniając odejście baonu. Sześć dni później, 19 września 1939 r., został rozbrojony i wzięty do niewoli przez wojska sowieckie pod Unterwalden koło Lwowa. Uciekł wraz z sześcioma oficerami baonu z kolumny jeńców. W grudniu prowadził grupę 14 oficerów. Wzięci do niewoli przez Niemców, po obezwładnieniu straży przedostali się do Rumunii, a następnie do Francji. Podczas kampanii francuskiej przydzielony do Centrum Wyszkolenia Saperów. Po upadku Francji ewakuował podchorążych do Anglii. Początkowo służył w 1. Samodzielnej Kompanii Saperów fortyfikującej wybrzeże w Szkocji, a od stycznia 1942 r. przeniesiony został do Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. W 1941 roku przeszedł przeszkolenie spadochronowe. W ramach pracy referenta VI Oddziału był instruktorem na 2 kursach dla cichociemnych.

Ukończył III kurs Wyższej Szkoły Wojennej (12 maj – 14 październik 1943 r. w ośrodku szkoły w Szkocji). W grudniu 1944 r. przydzielony został do Sztabu 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, w której w chwili jej rozwiązania w grudniu 1947 r. pełnił funkcję kwatermistrza Zgrupowania. Żona i syn przeżyli wojnę w Polsce. Żona była w AK w dziale propagandy prowadzonym przez mec. Jerzego Stypułkowskiego, uczestniczką Powstania Warszawskiego. Po wojnie żona wraz z synem w 1946 roku przekroczyła granicę polsko - czeską i dołączyła do męża przebywającego na terenie Niemiec. W 1947 roku przyszła na świat córka Bożena Barbara i nastąpiło przesiedlenie rodziny do Wielkiej Brytanii. Mianowany majorem (1 stycznia 1946 roku) odbył staż w armii francuskiej w jednostkach pancernych. Po demobilizacji ukończył Wyższą Szkołę Wojenną oraz British Army Staff College Camberley uzyskując tytuł oficera dyplomowanego. Oprócz wykształcenia wojskowego posiadał również wykształcenie cywilne. Ukończył Polish University College w Londynie, gdzie kontynuował studia rozpoczęte na Politechnice Warszawskiej. Podjął pracę w zawodzie inżyniera zdobywając uprawnienia Chartered Engineer i Member of the Institution of Civil Engineers. Współorganizował i wykładał na kursach organizowanych przez Stowarzyszenie Polskich Inżynierów, a także był wykładowcą Structural Engineering na The Polytechnic, a pod koniec życia dla City of London Corporation. Po wojnie awansował do stopnia pułkownika dyplomowanego.

Od 1 marca 1985 roku do 22 grudnia 1990 r. był ostatnim ministrem spraw wojskowych Rządu RP na Uchodźstwie, a następnie został powołany do Komisji Likwidacyjnej Rządu RP. 15 sierpnia 1990 r. otrzymał nominację na stopień generała brygady.

Do Polski po raz pierwszy po wojnie przyjechał 15 grudnia 1990 r. na zaproszenie prezydenta RP Lecha Wałęsy i marszałka Senatu Andrzeja Stelmachowskiego, jako jeden z czterech przedstawicieli prezydenta RP Ryszarda Kaczorowskiego, w celu ustalenia daty i formy przekazania insygniów i urzędu Prezydenta.

22 grudnia 1990 r. przybył wraz z Prezydentem Kaczorowskim do Zamku Królewskiego, gdzie uczestniczył w ceremonii przekazania insygniów władzy prezydenckiej. Wydarzenie to było symbolem końca PRL-u i początkiem powstania wolnej Rzeczypospolitej.

Przez następne 14 miesięcy był rzecznikiem spraw wojskowych Komisji Likwidacyjnej Rządu RP na Uchodźstwie.

Jego wielokrotne, bezpośrednie kontakty z ówczesnym wiceministrem obrony narodowej Bronisławem Komorowskim zaowocowały przekazaniem do Departamentu Kadr MON dokumentacji Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari oraz not biograficznych oficerów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Był człowiekiem o nieprzeciętnej inteligencji, o dużej wiedzy, werwie i swadzie oratorskiej. Cechowała go absolutna lojalność w stosunku do przełożonych, jak i serdeczność i życzliwość w stosunku do podwładnych. Jako były żołnierz Batalionu Elektrotechnicznego utrzymywał stałe kontakty ze środowiskiem byłych żołnierzy, nad którym patronat sprawuje 1. batalion remontowo - budowlany w Nowym Dworze. O jego związkach ze środowiskiem Kombatantów Batalionu Elektrotechnicznego może świadczyć fakt, że był jednym z fundatorów odsłoniętej w kościele garnizonowym w Nowym Dworze 6.08.1994 r. tablicy pamiątkowej poświęconej 25 oficerom tego Batalionu zamordowanym w Katyniu i Charkowie.

Bardzo wiele czasu poświęcał działalności społecznej. W latach 1952 - 1981 był prezesem Stowarzyszenia Polskich Spadochroniarzy, a w okresie 1981 – 1985 r. prezesem "Ogniska Polskiego" w Londynie. Działał aktywnie w Stowarzyszeniu Techników Polskich, Związku Saperów, oficerów dyplomowanych i innych organizacjach.

Za służbę wojenną odznaczony otrzymał: Krzyż Kampanii Wrześniowej, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Wojska z dwoma okuciami, War Medal, Defence Medal, 1939 – 1945 Star, Croix de Combatante Volontaire, Medal Commandorive de la Querre avec barette France, Order of the British Imperium, krzyżami i medalami polskim, angielskimi francuskimi. Za powojenną służbę niepodległościową został odznaczony Krzyżem Kawalerskim (1970) i Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta (1989).

Otrzymał także Złotą Honorową Odznakę Związku Polskich Spadochroniarzy oraz odznakę „Za wierną służbę" Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

gen. bryg. Jerzy Przemysław Morawicz

Zmarł po ciężkiej chorobie w Londynie 21 września 1994 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w kościele garnizonowym św. Andrzeja Boboli w Londynie.

23 lipca 1996 r. jego prochy, zgodnie z ostatnią wolą, spoczęły w rodzinnym grobie w Nowym Dworze Mazowieckim. Pozostawił w Anglii, we Włoszech, USA, Kanadzie i Polsce liczną rodzinę.

Miasto Nowy Dwór Mazowiecki uhonorowało pamięć Generała nadając ulicy wyjazdowej nazwę Gen. J. P. Morawicza.

Janusz Paweł Krzywicki

Przedruk z :

- Janusz Paweł Krzywicki „*Czarniecczycy*", Chełm 2010, str. 329 – 332.
- *Encyklopedia Chełma. Ludzie, t. I,* Chełm 2011, str. 184 – 186.

Cykl: Ocalić od zapomnienia

*„Bo my jesteśmy świątynią Boga żywego....
Zamieszkam z nimi i będę chodził wśród nich,
i będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem”*

2 list do Koryntian 6,15-16),

Historia budowy świątyni w Pawłowie

(podawana z pokolenia na pokolenie)

Moi rodzice Jan Klin i Antonina z domu Sławińska są już nielicznymi żyjącymi ludźmi w Pawłowie pamiętającymi czasy przedwojenne i II wojny światowej. Mimo wielu przeżytych lat, rodzice są w dobrej kondycji umysłowej. Ponadto mają też- niestety częściową- wiedzę dotyczącą czasów sięgających początków stulecia XX wieku – uzyskaną od swoich rodziców. Jak opowiadają – w czasach kiedy, nie było telewizorów- ludzie się integrowali; spotykając się ze sobą, rozmawiając, snując różne opowiadania i wspominając lata które już minęły [tak, tak to czasy kiedy rodzice mieli więcej czasu dla dzieci mimo wielu zajęć przy gospodarce]. Do domu skąd dochodził głos rozmów i śmiechu, a czasem dźwięk harmonii schodzono się wieczorami. Tam wśród grona licznych znajomych odbywały się gry i zabawy, tam też właśnie można było usłyszeć coś ciekawego.

Teraz kiedy przyjeżdżamy z rodziną do rodziców, z przyjemnością wysłuchujemy ich wspomnień. Moi dorośli już synowie z zaciekawieniem słuchają przeżyć dziadków, niejednokrotnie dramatycznych, ale także zabawnych, które są przecież częścią naszej historii. Są jakimś sentymentalnym – chociaż niejednokrotnie – subiektywnym przedstawieniem przeżyć z „tamtych lat”.

Pragnę podzielić się informacjami podanymi przez moich dziadków, a przekazanymi moim rodzicom, z historii budowy kościoła w Pawłowie.

Zdaję sobie sprawę, że informacje te nie będące z „pierwszej ręki”, są niepełne i przedstawiają subiektywny odbiór wydarzeń.

Budowę murowanej świątyni zainicjowaną przez proboszcza –administratora parafii w latach 1907-1918 [niektóre źródła podają datę 1916] - ks. Antoniego Wójcikowskiego rozpoczęto w roku 1909. i zakończono w 1911 roku. Źródła historyczne podają datę zakończenia budowy rok 1912, jednak w tym roku nastąpiła konsekracja kościoła.

Do budowy parafianie przystąpili z wielkim zapałem. Istniejący drewniany kościółek został przesunięty w inne miejsce, a na placu obecnego zaczęto kopać fundamenty. Obok kościoła , na terenie obecnego boiska szkoły podstawowej wykopano ogromny dół w którym lasowano wapno. Do tego wapna wrzucano w dużych ilościach jajka, ale także zdechłe zwierzęta domowe [świnie czy krowy]. Proces gaszenia wapna przy jego właściwościach żrących i bakteriobójczych - pod wpływem wysokiej temperatury tam powstałej - przetwarzał cały ten wsad na jednolitą substancję zwaną potocznie wapnem gaszonym lub lasowanym. Takie wapno zastosowane do betonu miało niezwykłą trwałość i wodoodporność [tutaj warto przypomnieć, że metodę używania białek jaj do betonu po raz pierwszy zastosowali Rzymianie]. Gospodynie całymi koszami przynosiły jajka, które wraz ze skorupkami [wszak to też wapno] wrzucały do tegoż dołu. Największymi dawcami jajek były okoliczne majątki wchodzące w skład rozległej parafii Pawłów sięgającej do Cycowa z jednej strony i Woli Korybutowej z drugiej.

Każdy z parafian musiał się opodatkować, podatek był określony stosownie do majętności. Gospodarze, którzy posiadali ziemię spieniężali ją, a pieniądze przeznaczali na budowę Kościoła. Mój pradziad Wojciech Kosz [dziadek mamy] sprzedał na ten cel 1 ha pola, a uzyskane pieniądze, przekazał na budowę. Kto zupełnie nie miał z czego zapłacić podatku [biedy w owych czasach nie brakowało] zobowiązany był do odrobienia go w postaci tzw „szarwarku”. Ponad to każdy parafianin miał obowiązek pracy przy budowie świątyni. Nadzór nad budową mieli inżynierowie budowlańcy [nazwisk nie pamiętają rodzice], którzy tak organizowali prace, że budowa odbywała się zgodnie z planem wg ustalonego porządku. Wyznaczono kto, w jakie dni i na jakim odcinku budowy będzie pracował. Taki harmonogram pozwolił uniknąć chaosu na budowie i planowo wykorzystać wszystkie ręce do pracy.

W ówczesnych czasach parafia Pawłów obejmowała duży obszar. W skład jej wchodziły między innymi takie majątki jak:

- **Krasne** - gdzie dziedzicem był Leon Przanowski *[po nim jego zięć Paweł Gutowski- rozstrzelany w Kumowej Dolinie pod Chełmem przez Niemców].*
- **Stajne** - z właścicielem Krzysztofem Morawskim do 1918 roku *[po nim właścicielem był jego syn Mieczysław, a po nim Zygmunt Kiwerski mąż córki Ireny, zamordowany podstępnie przez Żyda, który z nim handlował]*
- **Krzywa Wola** - którego właścicielem był Jerzy Nowakowski *[od 1935 Jan Nowakowski, a po nim Jerzy Biewiadomski – do 1944 roku]*
- **Kanie** - do 1906 roku należące do Mieczysława Przasnowskiego, po nim do Mieczysława Kicińskiego, następnie do Bolesława Rakowskiego. Ostatnimi właścicielami był Franciszek Ksawery Woyciechowski i jego syn Włodzimierz *[od 1919 roku erygowano w Kaniem parafię. Przy tej okazji warto wspomnieć, że Kanie w XVI w było częścią składową majątku Suchodolskich bogatej szlachty herbu Janina, z którego to [herbu] wywodził się Król Polski Jan III Sobieski.]*
- **Mogielnica** zarządzana przez właściciela o nazwisku Lachnicki. *[władał on majątkiem w okresie międzywojennym, wcześniejsze nazwiska nie znane]*

POŚWIĘCENIE DZWONÓW

Panowie ziemscy złożyli zobowiązanie, że będą wysyłali swoich ludzi do pracy przy budowie w wyznaczonym przez budowniczych terminie. Każdy dwór dawał swoich robotników. Całe furmanki z ludźmi, ciągnione przez dworskie konie zmierzały do Pawłowa do roboty.

Także cała społeczność miejscowa z zapałem udzielała się przy wyznaczonych robotach. Zaznaczyć należy wkład Pawłowian przy wyrobie cegieł. Ludność słynąca z wyrobów glinianych, sama wykonała wszystkie cegły proste na budowę kościoła. Przy drodze na Krzywowolę znajdowały się glinianki, gdzie można było wydobyć glinę bardzo dobrej jakości. Ludzie kopali ją, następnie bardzo dokładnie przecierali, aby masa nie miała kamyków, kształtowano z niej klocki gliniane - jednakowej wielkości - a następnie w wykopanych dołach, wypalano je na cegłę. Możemy sobie wyobrazić, że tych dołów było wiele, gdyż zapotrzebowanie na cegłę było duże.

Cegły kształtowe sprowadzano z profesjonalnych cegielni z najbliższych okolic, gdyż do tego potrzebne było specjalistyczne oprzyrządowanie, którego mieszkańcy nie mieli.

W tym też czasie rozpoczął budowę domu z cegły [stojący do dziś] Józef Kopydłowski**,** rzemieślnik, zasłużony w propagowaniu bednarstwa w Pawłowie. On własnym sposobem również „produkował” cegły na swój dom. W wykopanym koło domu dole wypalał cegły. Nadwyżka jej poszła na budowę świątyni, a także – jak wspominają rodzice – cały parkan kościelny jest wykonany z cegły tego Pawłowianina. Oceniono ten wyrób jakością Nr 1.

Więźba dachowa wykonana była z wielka starannością, z drewna sosnowego bez użycia gwoździ, łączona ćwiekami. Dobiegająca budowa wyczerpała znacznie środki finansowe parafian i zaczęło

brakować na jej wykończenie. Ówczesny proboszcz parafii ks. Antoni Wójcikowski sprzedał swoją bryczkę, wraz z końmi i uprzężą, a pieniądze przeznaczył na wykończenie i dach budującej się świątyni.

Wnętrze kościoła stosownie do jego bryły zewnętrznej, starano się zachować w stylu neogotyckim. W tym celu zamówiono ołtarz główny u mistrzów krakowskich. Przedstawia on figurę Matki Bożej Różańcowej – piękną figurę Madonny z Dzieciątkiem na ręku, a po zasłonięciu patrona parafii, św. Jana Chrzciciela. Ołtarz w niezmienionej postaci jest do dziś. Na wzór tego ołtarza zostały wykonane ołtarze boczne. Zaczynając zwiedzanie świątyni zgodnie z ruchem wskazówek zegara- od lewej strony, jako pierwszy ukazuje się nam ołtarz z wizerunkiem Matki Bożej, następnie w nawie bocznej ołtarz Chrystusa Ukrzyżowanego. Należy jeszcze wspomnieć o mniejszym ołtarzu Matki Boskiej Częstochowskiej znajdującym się obecnie w pobliżu ambony. Obraz był zakupiony przez pielgrzymujących do Częstochowy Pawłowian Wojciecha Kosza i Wojciecha Ładyckiego, natomiast ołtarz wykonany został przez artystę o nazwisku Bednarz.

Mijając ołtarz główny, tuż przed balaskami napotykamy ołtarz z obrazem św. Stanisława Kostki. W prawej nawie Kościoła znajduje się ołtarz z figura św. Antoniego Padewskiego, po nim ołtarz Matki Boskiej zwany również przez parafian MB „Cerkiewnej" MB „Pawłowskiej" lub „Cudownym". Ołtarz ten – jak podają mieszkańcy- został cudownie ocalony z płonącej cerkwi znajdującej się na terenie Pawłowa na tzw. Błoniach. Cerkiew podczas pożaru spłonęła doszczętnie, nienaruszona przez ogień została tylko ściana na której wisiał obraz. Do dzisiaj potocznie teren ten nazywany jest „zacerkwieniem".

W jaki sposób dotarł on do Pawłowa? Istnieje podawana ustnie historia.

W pewnej wiosce niedaleko Pawłowa mieszkała uboga, wielodzietna rodzina. Głód często zaglądał im w oczy. Okres kiedy nastawał tzw. „przednówek", był bardzo ciężki do przeżycia, kończyły się bowiem zapasy zboża i ziemniaków. W tej rodzinie zapasy wyczerpały się szybko, gdyż było dużo osób do wykarmienia. Zrozpaczona żona wysłała swojego męża za Bug, aby ten za ostatnie grosze kupił ćwierć żyta na chleb. Niestety kupić zboże na przednówku było trudno. Szedł długo, po pewnym czasie usiadł zmęczony na złamanym konarze drzewa aby odpocząć. Siedząc tak, nie zauważył kiedy przysiadł się do niego stary mężczyzna z workiem w ręku. Zaczęli rozmawiać. Ubogi wieśniak zaczął skarżyć się starcowi na swoją biedę. Wtedy nieznajomy wyciągnął z worka obraz Matki Bożej i zachęcił go do jego nabycia. Zmęczony chłop uległ namowom i kupił obraz, schował go za pazuchę i smutny wracał do domu, rozmyślając jak nakarmi zgłodniałą rodzinę.

W domu dzieci z niepewnością i nadzieją oczekiwały ojca, licząc, że coś uda mu się przynieść do jedzenia. Jakież było ich zdziwienie, że zamiast oczekiwanego chleba przyniósł on obraz Maryi. Zdenerwowana żona rzuciła obraz na dno kufra, przykryła go ubraniami i zamknęła skrzynię. W nocy obudziła ją łuna, wydawało się jej, że skrzynia płonie. Przerażona zbudziła męża i szybko podbiegli do kufra. Okazało się, że nic się nie pali, a blask bije od schowanego obrazu. Oboje zrozumieli, że obraz nie jest zwyczajny. Rano powiesili go na ścianie w izbie. Kolejnej nocy pobudziły się dzieci czując zapach świeżo upieczonego chleba w izbie. Zaczęły wołać jedno przez drugie: „mamo i mnie daj chleba i mnie". Rodzice zerwali się z łóżek i zobaczyli, że na ławie pod ścianą leżą świeżutkie ciepłe jeszcze bochny chleba. Najedli się - rano wesołe, najedzone dzieciaki wybiegły na podwórko. Trwało to kilka, może kilkanaście dni, ale widoczna radość i zadowolenie rodziny wzbudziło ciekawość znajomych. Sąsiadka zainteresowała się dlaczego te zawsze smutne dzieci teraz są wesołe i udała się do domu gdzie mieszkały. Dowiedziawszy się od matki co się wydarzyło, pospiesznie udała się do cerkwi wyjawiając popowi co usłyszała. Pop uznał, że ten cudowny obraz MB nie może być własnością jednej rodziny, lecz całej społeczności wiernych. Przeniósł wiec obraz do cerkwi i zawiesił na ścianie świątyni, dla publicznego oddawania mu czci. Po spaleniu się cerkwi i cudownym ocaleniu obrazu, został on przeniesiony do drewnianego wówczas kościoła, a stamtąd do nowowybudowanego kościoła pw. Św. Jana Chrzciciela.

Kolejnym cudem, który się wydarzył za wstawiennictwem Matki Bożej jest opowiadana historia dziewczynki - córki dziedzica z Chojna - która była niewidoma od urodzenia. Słynący z cudownej interwencji obraz Maryi poprzez to miejsce w Pawłowskiej świątyni, skłonił rodziców nieszczęsnej dziewczynki, aby udać się z prośbą do Pawłowskiej Pani. Kupili piękny sznur korali, aby ofiarować go Dobrej Matce. W wyznaczonym dniu, zajechali pod kościół bryczką. W intencji odzyskania wzroku ksiądz odprawił mszę świętą przed wizerunkiem Matki Bożej przy bocznym ołtarzu, a rodzice zawiesili Maryi sznur korali. O niepojęta dobroci Boga, dziewczyna odzyskała wzrok. Jak się radowała, podziwiając śliczne oblicze Matuchny, która jej przywróciła wzrok. Dostrzegła też ten sznur darowanych korali na szyi Maryi. Wracając drogą w miejscu gdzie kiedyś była krynica, dziewczę przytuliło się do swojej matki i rzekło: „mamo, a może Maryja dała by mi wzrok bez tych korali". W tej chwili korale spadły na kolana dziewczyny, a ona utraciła wzrok. Zrozpaczeni rodzice wrócili do kościoła, przepraszając Maryję i prosząc o ponowne uzdrowienie córki, lecz to już nie nastąpiło. Odprawiały się jeszcze msze święte w tej intencji, lecz niestety dziewczyna straciła wzrok bezpowrotnie.

W miejscu gdzie korale spadły dziecku na podołek, dziedzic postawił drewniany krzyż ekspiacyjny. Obecnie go już tam nie ma, jak również trudno by znaleźć miejsce kryniczki, ale starsi mieszkańcy Pawłowa pamiętają to miejsce.

Inna historia związana z łaskami słynącym Obrazem Matki Bożej Cerkiewnej, wiąże się z dziewczynką z Bezku, która biegając boso [wtedy oszczędzano buty, o ile były] po podwórzu skaleczyła sobie nogę. Rana nie została należycie oczyszczona i po pewnym czasie wdała się gangrena - wówczas choroba śmiertelna. Lekarze nie dawali szansy wyleczenia dziecka. Zbolałemu ojcu powiedziano, że uratować jej życie, może tylko amputacja nogi. Ojciec, który miał na utrzymaniu jeszcze spora gromadkę dzieci, uznał, że kaleka to dla niego za duże obciążenie, bo to i pieniędzy brak i nie ma czasu się nią zajmować, bo praca w polu czeka, stwierdził „...jak ma być bez nogi to niech umiera". W tym czasie z jakiegoś powodu odwiedził tego gospodarza kościelny Pawłowskiej parafii o nazwisku Kuś. Zainteresował się losem dziecka i doradził ojcu, aby udał się do księdza, by ten odprawił mszę św. przy obrazie Matki Boskiej Pawłowskiej. Chłop początkowo nie chciał słyszeć, bo „...on nie ma czasu, robota w polu od świtu, do nocy czeka". Lecz poprzez naleganie i namowę kościelnego, że „nic nie traci", zgodził się na mszę św, ale bardzo rano „skoro świt". Ksiądz zgodził się na odprawienie mszy św. wcześnie rano. Wziął ojciec córkę na furmankę i przyjechał do Pawłowa, a po skończonej liturgii wrzucił dziecko na furę i pośpiesznie wrócił do domu; nie spodziewając się cudu. Po kilkunastu latach ów kościelny rozwoził za organistę opłatki po wsi Bezek. Trafił także do tego człowieka. Nieśmiało napomknął „...nie śmiem pytać, ale co się stało z twoją córką?" Gospodarzowi uśmiech rozjaśnił spracowane oblicze. „...oto moja córka, ma już swoje dzieci" i pokazał krzątającą się matkę z gromadką dzieci. Okazało się, że gangrena tocząca nogę zaczęła ustępować, a noga całkowicie się wyleczyła.

„Sława" obrazu rozchodziła się szybko, ludzie po mszach św. licznie klękali przed wizerunkiem Matki Jezusa, prosząc o potrzebne łaski i dziękując za nie. Do dzisiejszego dnia można zauważyć osoby [chociaz już nieliczne], które po zakończeniu liturgii klękają przed ołtarzem i w skupieniu rozmawiają ze swoją Matką.

Nowopobudowana świątynia, jak również cudami słynący obraz Matki Bożej ściągały wielu ludzi z parafii i okolic. Z sąsiednich parafii nadciągały pielgrzymki wiernych. Na początku pielgrzymki jak zawsze niesiony był krzyż. Pawłowianie witali pielgrzymki, a dzieci biegły do krzyża, aby go ucałować. Tłumy były tak wielkie, że do kościoła nie dało się wejść. Zdarzało się, że gdy organista przyszedł do kościoła za późno, to już nie wszedł do środka, bo nie mógł się przedostać przez licznych pielgrzymów. Musiał sobie radzić inaczej. Przystawiał do muru kościoła wysoką drabinę i przez okienko wdrapywał się . na „chóry".

Na wieży kościoła znajdował się jeden dzwon. Za administracji ks. Jędrzejowskiego zakupiono 2 dzwony. Z trudem zamontowano je na wieży kościelnej. Jednak nie dzwoniły zbyt długo gdyż wywołane przez nie drgania stanowiły zagrożenie dla budynku kościoła i ksiądz zabronił ich używać. W czasie okupacji niemieckiej, dzwony zaginęły, prawdopodobnie zostały wywiezione do Rzeszy przez okupanta.

W czerwcu 1968 z inicjatywy księdza Roberta Wardzichowskiego zakupiono nowe 3 dzwony o imionach: Maryja, Piotr i Stanisław.

Zdecydowano, że zostaną one umieszczone w dzwonnicy, postawionej dla tego celu, obok kościoła. Uroczyste poświęcenie dzwonów odbyło się w dniu 23 czerwca 1968 r.

Konfesjonały w obecnej postaci wykonano z inicjatywy byłego Prezesa Spółdzielni Bednarskiej w Pawłowie śp. Mieczysława Zduńczuka. On to oddelegował swoich pracowników: Bolesława Matwiejuka, Kazimierza Kozioła i Jana Klina do tej pracy. Nadzór nad całością sprawował Klemens Maciejewski.

To już koniec mojej opowieści o naszym kościele parafialnym w Pawłowie . Dalsze losy, a może także inne wydarzenia z życia parafii każdy z parafian [byłych i obecnych] pamięta osobiście.

Podzielmy się nimi z innymi, aby stanowiły one uzupełnienie do cyklu **„Ocalić od zapomnienia”,** oraz abyśmy odnowili w sobie to poczucie tożsamości duchowej i przynależności do Chrystusa . Aby ta prawda napawała nas dumą, ze jesteśmy Jego Kościołem i dawała siłę do opowiedzenia się za Nim.

pozdrawiam serdecznie Pawłowian
Ewa Wyrostek [z domu Klin]

„Kraj lat dziecinnych, on zawsze zostanie
Piękny i czysty jak pierwsze kochanie”
(A. Mickiewicz)

W poszukiwaniu minionego czasu czyli moje powroty w strony rodzinne

Maria Dębowczyk

Kiedy przymykam oczy pogrążając się we wspomnieniach dzieciństwa, wczesnych lat szkolnych i domu rodzinnego widzę swoją wieś spod Chełma Lubelskiego, Krasne, pięknie położoną, rozległą i usadowioną w bardzo urozmaiconym krajobrazie. Nasz dom, ten pierwszy, postawiony jeszcze przez dziadków ze strony Taty, a więc drewniany, kryty słomą, wewnątrz z kuchnią i piecem chlebowym połączonym z zapieckiem, gdzie na starym kożuchu wygrzewały się nie tylko koty, ale i każdy z domowników, kto poczuł zimno na plecach, a zimą bywały wtedy siarczyste mrozy, tu znajdował upragnione ciepełko. Z przyzbą od podwórza obitą deskami i obszernym poddaszem, a od frontu z ogródkiem kwiatowym okolonym drewnianym płotem, spoza którego wychylały się wysokie malwy i tak lubiane przez Mamę czerwone i białe piwonie. Obora z białego kamienia i stodoła na „dwa toki”, a za nią duży sad jabłkowy ciągnący się aż do granicy dawnych gruntów dworskich. Potem rodzice w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku postawili nowy i o wiele większy dom drewniany, z podłogą (w starym domu główne pomieszczenie też miało podłogę), piecem kaflowym, wędzarką i dwoma pokojami, kuchnią, komorą oraz sienią.

Urodziłam się niespełna dwa miesiące przed wybuchem II wojny światowej – jestem więc z pokolenia „dzieci wojny”, choć oczywiście moje z niej wspomnienia są bardzo mgliste i fragmentaryczne: wojskowy samochód z żołnierzami na podwórku obok stodoły, z dużą przyczepą do spania, golący się rano mundurowy, jak wspominali po latach rodzice Czech z pochodzenia, smak czekoladek, które nam ciekawskim, gapiącym się dzieciakom czasem rozdawał ów żołnierz. Pamiętam bombardowanie Pawłowa i niebo czarne od dymu, a chwilami rozbłyskujące ogniem. Rodzice i my, czyli ja z malutką moją siostrą, obserwowaliśmy to przez okienko obory w której się ukryliśmy. Tej samej w której, jak się okazało na tzw. „wyszkach” ukrywał się Żyd, o czym rodzice do pewnego czasu nie wiedzieli. Aż do czasu, gdy Tata przynoszący karmę świniom i Mama dojąca krowy zauważyli dziwny ubytek w zawartości żłobu i wiadra. Po odkryciu prawdy Tata celowo pozostawiał w wiaderku jedzenie w pobliżu drabiny przystawionej do „wyszek”. Nieznajomy ukrywający się – nie wiem jak długo - zniknął nagle którejś nocy, był to rok - jak pamiętam z opowieści Ojca 1943. Ja i siostra dowiedziałyśmy się o tym wojennym epizodzie dopiero wiele lat po wojnie.

Mieszkaliśmy w środku rozległej wsi na skrzyżowaniu dróg wówczas błotnistych i wyboistych, z których jedna wiodła w stronę lasu zwanego „smugą”. Przy skraju lasu obok dość dużego stawu, „sadzawki”, droga rozwidlała się w lewo do wsi Józefin, a od skrzyżowania w prawo do Wólki Kańskiej, trzecia zaś (w głębi po prawej stronie stał budynek szkoły) środkiem przecinająca las prowadziła do torów kolejowych trakcji Lublin – Chełm, z najbliższą stacją w Rejowcu Fabrycznym. Za torami przez wieś Zalesie można było dojechać do dalszych wsi – Gołąb, Kanie, Liszno.

Droga w prawo, tuż obok naszego domu była początkiem tej części wsi, którą do dziś miejscowi nazywają Olendry (etymologią tej nazwy, zapewne mającej uzasadnienie w historii tej wsi, warto byłoby się zainteresować). Najszersza, trzecia, przez środek wsi, biegła obok kamiennego ogrodzenia dworskiego parku w stronę Pawłowa. Przed Pawłowem po lewej stronie, mijało się cmentarz, tak jak dziś, położony na sporym wzniesieniu, następnie droga spadała w dół ku nieistniejącemu już od dawna wodnemu młynowi, poruszanemu nurtem rzeki. Do Pawłowa chodziło się też do kościoła, tu uczęszczałam na katechezę prowadzona przez proboszcza ks. Wacława Jabłońskiego i przyjęłam pierwszą komunię świętą. Droga z Krasnego do Pawłowa wysadzona była dzikimi czereśniami, latem był to raj dla szpaków, które odfruwały spłoszone przez nas, dzieci, wdrapujące się hałaśliwie na drzewa w drodze z kościoła, by objeść się aż do bólu brzucha. Wobec ówczesnego Pawłowa – i jako siedziby gminy, i poczty, osady z kościołem i dwoma sklepikami oraz młynem mieszkańcy Krasnego odczuwali widać kompleks, uważano, że pawłowianie się wymądrzają. W rewanżu krążyło więc powiedzonko, że „Krasne to nasze własne i Pawłowa też połowa”. Co ta „połowa” miała konkretnie oznaczać ? – trudno odgadnąć. W Pawłowie mieszkało wielu garncarzy i zdunów stawiających piece, co w jakiś sposób wyróżniało ich na tle przeważającego chłopstwa.

Niezwykłym przeżyciem emocjonalnym, które zapadło mi głęboko w pamięci była wizytacja naszej parafii przez nowego biskupa lubelskiego, późniejszego Prymasa Stefana Wyszyńskiego. W centrum wsi powstała brama powitalna przystrojona zielenią i kwiatami. Jako jedno z dzieci komunijnych zostałam wyznaczona do recytacji wiersza. Recytując dobrze wyuczony tekst najbardziej wpatrywałam się jednak w wielki pierścień na biskupiej ręce, który mi nakazano pocałować w klęczącej pozycji. Ale ksiądz biskup zanim podeszłam pierwszy mnie przytulił, pogłaskał i pochwalił. Był to rok 1947.

Urokliwe miejsca mego dzieciństwa

Dzieciństwo to przypadało na trudne i bardzo biedne lata tużpowojenne. Wojna, a dokładniej wojsko zabrało nasze konie i furmankę, a potem nowa władza ludowa wprowadziła obowiązkowe dostawy zbóż przez rolników, którzy w naturalny sposób uznali je za kontynuację okupacyjnego kontyngentu. Sąsiadowaliśmy z rzędem podworskich czworaków, w których teraz zamieszkiwali dawni dworscy fornale nazywani w złości przez rdzennych chłopów „dworusami” (czworaki spłonęły zdaje się w początkach lat 60-tych, a przy okazji prawie doszczętnie spaliły się sąsiadujące z nimi nasze drzewa owocowe). Nowy gospodarz tj. PGR przejął „pałac” (w rzeczywistości duży dwór), rozgrabiony z jego wyposażenia. Ale dla nas, dzieci, ten park z kwietnym gazonem, dwór z kolumnowym portykiem i werandą oraz dużym tarasem na piętrze był jak pałac z bajki. Istniały też jeszcze długo po wojnie budynki gospodarcze właścicieli majątku Gutowskich, w tym gorzelnia, stajnie, był też budynek mieszkalny, oficyna, w którym zamieszkiwała jeszcze przez lat kilkanaście rodzina kucharza dworskiego o nazwisku Wielgus. Jako dziecko, ale już uczennicę szkoły powszechnej wysyłała mnie

Mama do Wielgusów z dzbankiem mleka. Z szeroko otwartymi oczami po raz pierwszy zobaczyłam w ich domu całą ścianę z półkami pięknie oprawionych książek, prawdopodobnie część księgozbioru byłych właścicieli majątku Krasne. A że już od dziecka czytać bardzo lubiłam, więc skwapliwie korzystałam z uprzejmości pani Wielgusowej i wypożyczałam je do domu. Przed ukończeniem szkoły powszechnej przeczytałam wiele pozycji literatury szlacheckiej, m.in. dzieła Z. Kaczkowskiego, H. Sienkiewicza, J.I. Kraszewskiego i naszych wielkich romantyków. Najdogodniejszym czasem na lekturę była pasionka krów, tak więc w rodzinie było jasne, że najchętniej podejmuje się tego zadania Lusia (to moje domowe imię znane i dawnym znajomym). Nasza piękna, ukochana przez nas i wysokodojna „Perła" i jej przychówek skubały sobie spokojnie trawkę, czasem przechodząc chytrze na łąkę sąsiada, a ja skulona na jakimś kocu/burce przenosiłam się w inne światy. Bo właśnie wysadzałam szwedzką kolubrynę z Kmicicem. Rodzice, choć ukończyli tylko podstawowe siedem klas (Tata żartował, że była to chłopska matura, bo przecież wielu sąsiadów ledwie kończyło naukę na trzech klasach, a wielu innych było analfabetami) bardzo dużą wagę przywiązywali do nauki. Mama zamawiała pocztą dla mnie i siostry książki, tanie, bo w kiepskiej oprawie i z gazetowym papierem, - pamiętam, że ceny prenumeraty wahały się od 2 zł 40 gr do 4 zł. Nic więc dziwnego, że kiedy trzymałam w ręku wypożyczoną książkę w twardej oprawie z tytułem tłoczonym złotymi literami, wypożyczoną „z dworu", owijałam ją w gazetę, by uniknąć zabrudzenia i traktowałam jak relikwię.

Tata miał świetną pamięć zwłaszcza werbalną, znał bardzo dużo wierszy dawnych XIX-wiecznych poetów (Lenartowicza, Pola, romantyków) nawet po latach, już jako 80-letni starzec (zmarł w wieku 86 l. w 1996) jeszcze z pamięci recytował wnuczętom. A ileż fragmentów „Pana Tadeusza" potrafił dokończyć, gdy tylko rozpoczynałam fragment którejś księgi ! Wspominał, że dziedziczka tutejsza, Antonia Gutowska, znana działaczka oświatowa i katolicka, zainteresowała się jego zdolnościami i chciała łożyć na jego wykształcenie w kierunku kapłaństwa, a nawet misjonarskim. Niestety, dziadkowie wcześnie odumarli i ojciec musiał przejąć gospodarstwo.

Kolejne miejsce w mojej najbliższej przestrzeni życiowej okresu dzieciństwa zajmowały podworskie stawy rybne przecięte szachownicą grobli. Ich środkiem wiły się ścieżki, które biegły ku wsi i w kierunku Józefina oraz Zalesia. Tędy biegło się do szkoły, do lasu zwanego „smugą" – na poziomki, grzyby, jeżyny. Największy ze stawów, położony na rozwidleniu trzech dróg, gdzie jeszcze do początku lat siedemdziesiątych stał krzyż unicki (greckokatolicki), był typowym kąpieliskiem zasilanym płynącą od łąk rzeczką. Kilkadziesiąt metrów od naszego domu inny staw stawał się zimą naturalnym lodowiskiem dla dzieci – rajem dla łyżwiarzy, saneczkarzy, a najczęściej dla tych ślizgających się na podeszwach butów (raczej starych, bo te lepsze należało oszczędzać). W okresie kierowania szkołą przez P. Karola Matelę (poprzedni kierownik, o ile nie popełniam błędu w pisowni nazwiska nazywał się, jak wspominał Tata, Bażan) staw obok szkoły stał się miejscem rekreacji sportowej i wodnej, a szkoła miała w swoim inwentarzu kajaki. Nic dziwnego, że do Krasnego przyjeżdżały dzieci w wakacje na kolonie (pamiętam kolonię z Białej Podlaskiej). Obóz rozbijali na polanie w lesie przy szkole, wodę czerpali ze szkolnej studni, zaopatrywali się w warzywa i mleko na wsi, mając przy tym warunki do uprawiania sportów wodnych. A nas miejscowe dzieci i dorosłych zapraszali na wspólne śpiewanie i zabawę przy ognisku. Kierownik Matela mógł imponować fizyczną sprawnością. Zawsze starannie, ale sportowo ubrany, często biegał lub jeździł rowerem po leśnych ścieżkach i w nas usiłował rozbudzić zapał do ćwiczeń fizycznych. Zapadła mi w pamięć jego wysportowana, szczupła sylwetka i dynamiczny, sprężysty krok.

Moja wiejska szkoła i pierwsi nauczyciele

Powiem to z dumą: takiej szkoły mogło nam wielu pozazdrościć. Murowany budynek z początku lat 20. XX w. fundacji Pawła Gutowskiego bardziej architektonicznie przypominał dworek szlachecki niż wiejskie szkółki. W większości polskich wsi odziedziczone z czasów przedwojennych były skromnymi drewnianymi budynkami, często bardzo nadszarpniętymi przez czas i wojnę. Nasza była piękna, z ozdobnym wejściem głównym wspartym kolumnami, dużym dolnym korytarzem z posadzką, od którego wchodziło się do klas z drewnianymi podłogami. Pierwsze drzwi po prawej stronie to wejście do pokoju nauczycielskiego omijane przez nas z bojaźnią i na palcach. Na piętrze budynku znajdowały się pomieszczenia mieszkalne dla nauczycieli, a na parterze od strony lasu mieszkanie woźnej, dobrze zapamiętanej przez uczniów Niedoborakowej z nieodłączną miotłą i ścierką, która potrafiła pod nieobecność nauczyciela skutecznie ujarzmić rozbrykaną gromadkę, ale w gruncie rzeczy miała dobre serce i czasem ulitowała się nad „koziarzami" (tymi, którzy za karę zostawali w „kozie" tzn. w szkole po lekcjach), podtykając im pod nos kawałek bułki. Szkołę otaczał piękny ogródek kwiatowy, a od jednej strony las. Dbałość o zieleń i piękny szpaler starannie pielęgnowanego żywopłotu, duże boisko, a na nim maszt z polską flagą – to wszystko było pomysłem i przedmiotem troski przede wszystkim kierownika, Pana Karola Mateli, którego wspierała żona Neonilia. Pan Karol zawsze kojarzył się z dyscypliną, karnością i budził respekt, a u niektórych strach, a pani Neonilia z troskliwością i matczynym ciepłem. Sportowe wychowanie i sprawność fizyczna były domeną Kierownika, a przygotowanie muzyczne, śpiew, gra na pianinie, prowadzenie chóru, organizacja uroczystości szkolnych należało do obowiązków Pani Kierownikowej. I tak: kiedy Kierownik ukarał, a zdarzało się, że i linijką „po łapie", to Pani, jak dobra ciocia przytuliła, pogłaskała i tylko pogroziła palcem.

Wieś była biedna, więc i nasze ubrania i wyposażenie w przybory pozostawiało wiele do życzenia. Dzieci były niedożywione i anemiczne. Pamiętam takie sceny: ustawione na korytarzu stoimy w kolejce, każde z łyżką w ręce, podchodząc do nauczyciela, który nalewa do łyżek tran, pity ze skrzywieniem ust, ale obowiązkowo pod okiem nauczyciela. Zdecydowanie bardziej cieszyłyśmy się na rozdawane mleko w proszku, które „Ciocia UNRRA" przysyłała do Polski w szczelnych beczkach. Tak smakowało, że chłopaki podkradali się wieczorem włażąc do szkoły przez niedomknięte okno, co uważna Pani Woźna wykryła idąc śladem białej ścieżki rozsypanego przez uciekinierów proszku. W czasie dużej przerwy lub przed zajęciami popołudniowymi, jeśli ktoś miał w kieszonce parę groszy, gnał co sił w nogach groblą do wsi, do sklepu, którego właścicielem był Kosior, a pomagała mu w handlu siostra. Sklepik mieścił się w ładnym drewnianym na ciemnożółto pomalowanym domku z gankiem i zachował we wnętrzu klimat dawnych przedwojennych sklepików z przysłowiowym mydłem i powidłem. Ale nasze oczy dziecięce wpatrywały się łakomie najbardziej w rzędy słoików, słoiczków i szklanych pojemników wypełnionych landrynkami, drażetkami, kusząc nas szelestem złotych i srebrnych słodkości. A Kosior, niczym jakiś magik, coś w nich mieszał, ważył, odważał, by wreszcie ze skupiona miną wyjąć jednego czy dwa cukierki, a potem uważnie patrząc nam na ręce policzyć nasze marne grosiki wysupłane z kieszonek fartuszków.

Snując te wspomnienia uświadomiłam sobie nagle, że cofam się myślami o …ponad pół wieku. Szmat czasu. Niektóre osoby i zdarzenia zatarł czas, a chciałoby się przywołać wszystkich swoich nauczycieli, koleżanki, kolegów. Spośród klasowych rówieśników wymienię Marysię Drzasówną z końca wsi, Stasia Piotrowskiego (po ukończeniu studiów rolniczych zamieszkał w Olsztynie, gdzie jak mi wiadomo, po latach zajmował wysokie stanowisko w Województwie), Zosię Małyszównę, nieżyjących od dawna Adasia Rybczyńskiego i Tośka Groszka oraz kilkoro innych. Jeśli to czytają, niech wspomną i przyjmą serdeczne i sentymentalne pozdrowienia. Wielu z nich już nie ma. Jedną z pierwszych moich nauczycielek była Pani Maria Ślusarzowa. Myślę, że to Jej zawdzięczam swój dość kształtny do dziś charakter odręcznego pisma, jak i samą przyjemność czerpaną z tej czynności, co w dobie informatyki-laptopów itp. może dziwić, a nawet śmieszyć. Lubię sobie dobrym piórem popisać i potem popatrzeć z przyjemnością na rządki równych, wyrazistych liter. Otóż nasza Pani uczyła nas, przedwojennym jeszcze sposobem, kaligrafii. Nie wszystkie dzieci za tym przepadały, ale pamiętam kilkoro w klasie dało się namówić. Wspominam też pannę Felicję, nazwisko chyba Kamieńska. Bardzo szczupłą, mizerną, pokasłującą. Widzę Ją w ciemnoniebieskim płaszczyku i zawsze w rękawiczkach, niezależnie od pory roku, co nas, dzieci intrygowało. Już po jej

odejściu ze szkoły w Krasnem, ktoś przekazał, że podczas okupacji znalazła się w obozie, być może w obozie pracy przymusowej, gdzie odmroziła sobie ręce, albo może w inny sposób je zeszpeciła. Z jej osobą wiąże się zabawny, choć trochę i niebezpieczny figiel moich rówieśników. Otóż moi rodzice hodowali okresowo owce, pośród których przechadzał się po podwórku duży z kręconymi rogami czarny baran, bardzo bojowy tryk.

Chłopcy lubili dla zabawy go rozdrażniać, co nazywało się „rozbuchać", w taki sposób, że rozzłoszczony zbiegał pędem z podwórka i gnał prosto za nimi z góry drogą w tumanie kurzu, dopóki nie uskoczyli w bok, kryjąc się w przydrożnym rowie. Pech chciał, że na ten moment wyszła na spacer panna Felicja i przerażona widokiem rozjuszonego zwierzęcia zawróciła, szybko wbiegając po schodach do budynku szkolnego, a baran zbaraniał, bo nie przewidział takiej przeszkody (oczywiście chłopcy potem fantazjowali, że baran gonił jeszcze za nią po schodach).

Przez pierwsze lata nauki lekcje rozpoczynaliśmy modlitwą „Duchu święty, który oświecasz serca i umysły nasze..." i byliśmy parami w karnym porządku prowadzeni przez nauczycieli groblą, potem przez wieś i szosę do kościoła w Pawłowie, dopóki władza ludowa nie wprowadziła do szkolnego wychowania założeń materialistycznej ideologii komunistycznej. Jeszcze bardziej odczułam ten polityczny zwrot już w nowej szkole średniej, w Chełmie. Było to żeńskie Liceum Ogólnokształcące im. Królowej Jadwigi, połączone po dwu latach nauki z męskim liceum pod wspólna nazwą LO im. Stefana Czarnieckiego. Poziom wiedzy, jaki wyniosłam z wiejskiej szkoły, a także moja znajomość książek i poprawność językowa sprawiły, że na egzaminie wstępnym poradziłam sobie całkiem dobrze, mimo wrodzonej nieśmiałości i kompleksów odczuwanych w stosunku do koleżanek z miasta. Z grona innych nauczycieli w Krasnem wymienię jeszcze miłą i ładną Panią Annę Aponiukównę i Pana Czesława Nakielskiego, który, zdaje się, ucząc nas, jednocześnie studiował, a z którym zetknęłam się też potem, gdy pracował w lubelskim Kuratorium.

Na zakończenie podkreślę jeszcze jeden niezwykle ważny aspekt pracy nauczycieli w powojennej szkole wiejskiej: wychowawczy. Dzieci i ich domy może wprawdzie w różnym stopniu były zaniedbane, ubogie. Ale oceniając po latach, wspominam naprawdę dobre sąsiedzkie stosunki. Na przykład było czymś normalnym, że gdy u jednych sąsiadów krowa się zacieliła, to od drugich „brało się" mleko, które potem oddawało się, gdy sytuacja była odwrotna. Pożyczano sobie wszystko nawzajem: chleb, sól, cukier, nawet zakwas na barszcz. Wojna poczyniła spustoszenia materialne i moralne. Rodzice, sami często analfabeci, często nie rozumieli potrzeby wiedzy. Każdy z dobrych uczniów podejmował się nauczyć 1-2 mieszkańców wsi czytać, ewentualnie pisać, to drugie było znacznie trudniejsze. Tak włączaliśmy się jako szkoła w propagowaną przez władze akcję walki z analfabetyzmem. Mój „uczeń" dzięki mnie poznał litery i czytał prawie płynnie gazetę, a mnie rozpierała duma. Nauczyciele musieli uczyć podstaw higieny, kultury i rozbudzać chęć do nauki. Dlatego poświęcano na to wiele czasu, ucząc miłości do Polski, szacunku do rodziców, kształtując nawyki czystości osobistej i kultury bycia. Dużą w tym rolę odgrywały szkolne uroczystości organizowane bardzo starannie przy współudziale rodziców i z dużym zaangażowaniem nauczycieli i uczniów - Święto Matki, Nauczyciela, rocznice patriotyczne.

Dziś po mojej wiejskiej szkole pozostały tylko ruiny. Jaka szkoda! A przecież budynek nie ucierpiał w czasie wojny. Dobrze, że na pewno pozostała pamięć i wdzięczność we mnie, a sądzę, że i w innych absolwentach tej szkoły.

Grudzień, 2011 r.

Maria Dębowczyk z d. Podlipna

Maria DĘBOWCZYK z d. PODLIPNA ur. się 14 lipca 1939 r. we wsi Krasne, gminie i parafii Pawłów pow. chełmskiego w rodzinie rolniczej. Po ukończeniu miejscowej szkoły powszechnej kontynuowała naukę w LO w Chełmie, uzyskując w 1956 r. maturę. Następnie rozpoczęła studia na kierunku filologia polska na KUL w Lublinie, zakończone uprawnieniem do nauczania j. polskiego w szkole i stopniem magistra (1962). W 1980 r. ukończyła 2-letnie Studia Podyplomowe na filologii polskiej (UMCS Lublin). Z Bychawą od roku 1962 związała się na stałe miejscem zamieszkania, tu też założyła rodzinę. W miejscowym środowisku jest bardzo znana i ceniona za bezinteresowną pracę ukierunkowaną na regionalizm. Należy do współtwórców Bychawskiego Towarzystwa Regionalnego (obchodzącego w 2012 r. 25-lecie działalności), przez 23 lata pełniła funkcję prezesa, obecnie pełni funkcję wiceprezesa. Jest autorką większości artykułów w „Głosie regionalistów", ukazującym się w formie regularnego dodatku do „Głosu Ziemi Bychawskiej" autorką oraz współautorką kilku publikacji książkowych oraz artykułów w różnych wydawnictwach zbiorowych. Książki: *Dzieje Bychawy*, wyd. 1994, współautorka i przew. kom. red., *Stare cmentarze rzymskokatolickie w Bychawie i Bychawce*, wyd. 1997, autorka opracowania, *Śladami Koźmianów, Przewłockich, Kowerskich*, wyd. 2003, współautorka, *Ks. Antoni Kwiatkowski (1861-1926). Kapłan z wiary i uczynny*, wyd. 2006, autorka.

Zainicjowała powstanie i udostępnienie Bychawskiej Izby Regionalnej. Jest niestrudzoną badaczką regionu i miasta, jego dziejów i tradycji, propagatorką historii lokalnej oraz ludzi wybitnych, zasłużonych i związanych z Bychawą.

Za wieloletnią działalność pedagogiczną i społeczną wyróżniana i nagradzana, a między innymi przez Sejmik Wojewódzki w Lublinie medalem pamiątkowym „Za zasługi dla Lubelszczyzny" (2004). W 2009 r. znalazła się wśród 10 osób wyróżnionych *Tytułem Bene Merito Terrae Lublinensi (Zasłużony dla Ziemi Lubelskiej)*.

biogram opracowała
Teresa Tracz
Prezes Bychawskiego Towarzystwa Regionalnego

Początki nauczycielskiej doli

Los rzucił mnie nakazem pracy na Śląsk Opolski zaraz po maturze w Liceum Pedagogicznym w Chełmie w 16-tym roku życia.

Dopiero po latach, gdyż wcześniej wiedza na temat przewrotności politycznej była zerowa, doszłam do wniosku, że wysłanie mnie w przeciwległy koniec Polski było wynikiem mojej nieświadomej wówczas niesubordynacji w stosunku do ówczesnych oczekiwań politycznych czynników (za klęczenie przed ołtarzem zostałam wykluczona z ZMP).

Wydaje się to prawdopodobne, gdyż w większości moi koledzy z klasy otrzymali pracę w rodzinnym województwie.

Nowo upieczona 16-letnia nauczycielka miała wyruszyć po raz pierwszy w daleki świat. Szarpały mną zmienne uczucia. - z jednej strony cieszyła perspektywa samodzielnego życia, z drugiej zaś, napawał lękiem nieznany świat dorosłych.

Po otrzymaniu zawiadomienia o stawieniu się (jak w wojsku) dnia 15 sierpnia 1952r. w Opolu Śląskim na konferencję metodyczną, spakowałam manatki i wsiadłam do pociągu, patrząc w szyby wagonu z oczami wypełnionymi łzami, jak szybko ginie rodzinna ziemia.

Oparta o ścianę wagonu głowa kiwała się na boki przez całą noc i pół dnia. Byłam niesamowicie zmęczona, gdy znalazłam się na dworcu kolejowym w Opolu. Przeciskając się przez obcy tłum z pręcianą walizką, obijającą do bólu kostki, wyszłam na zewnątrz budynku dworcowego. Przysiadłam na szerokich schodach o cementowych balustradach.

Wokół wyzierała obcość, tylko słońce było łaskawe, otulało mnie bardzo wtedy potrzebnym ciepłem swoich promieni niby przyjaznymi, długimi ramionami, dodając mi odwagi.

Mokrymi z emocji dłońmi przyciskałam pulsujące skronie, intensywnie myśląc co dalej począć. Patrzyłam bezbarwnym wzrokiem na tłumy przechodniów, którzy wiedzieli dokąd podążają. Wydawało mi się, że tak skurczona i bezradna wzbudzam w nich litość. Nagle wpadła mi do głowy olśniewająca myśl- przecież jest Związek Nauczycielstwa, który ma obowiązek nieść pomoc w potrzebie. Najpierw jednak należało się umyć po podróży, by zrobić dobre wrażenie. Ze swoimi tobołkami ruszyłam w stronę Odry, której miejsce wyznaczał widniejący z daleka most. Bez trudu więc można

było dotrzeć na łagodny, piaszczysty brzeg rzeki. Z przyjemnością zanurzyłam nogi w ciepłej i przejrzystej wodzie. Jak dziecko uderzałam dłońmi o aksamitną powierzchnię rzeki. Pełne ręce żółtego piasku wysypywane powoli z powrotem, wzmacniały podniosłą atmosferę pięknego widoku majestatycznie płynącej Odry.

Trudno było uwierzyć własnym oczom, że właśnie jestem tutaj nad odwiecznie polską rzeką, oddzielającą moją ukochaną ojczyznę od znienawidzonego wroga. Wszystkie obrazy z dzieciństwa stanęły mi nagle przed oczami. Stałam, nasycona patriotyzmem przez życie i szkołę ze zwróconą na zachód głową skąd ulatywał w dal donośny głos: „ Chciało wam się Polski- dostaliście za swoje, tam za rzeką jest wasze miejsce."

Łzy wielości grochu rozbijały się o spokojną toń. Do dzisiaj brzmią mi w uszach słowa przysięgi, złożone wtedy nad Odrą. Za wszystkie krzywdy doświadczone od Niemców przyrzekam ci moja polska rzeko wierność i miłość do ziemi praojców, tutaj będę krzewić polskość." Te pełne emocji przeżycia ukoiły mnie powodując nieodpartą potrzebę odpoczynku. Usnęłam więc za soczystej zieleni nadodrzańskiego brzegu. Wraz z otwarciem oczu słońce chyliło się ku zachodowi., co ze zgrozą dotarło do mnie , iż już nikogo w biurze ZNP nie zastanę. Zapadał zmrok, gdy dużym wysiłkiem mojej słabej dłoni wprawiona została w ruch ciężka kołatka potężnych drzwi w kolorze brązu. Drzwi ani drgnęły, natomiast w oknie uzbrojonym w czarne kraty pojawiło się nikłe światełko. Z nadzieją jeszcze raz poruszyłam ciężką klamką. Po chwili słychać było metaliczny szczęk zasuw i w drzwiach pojawiła się mała, starsza kobieta, która oschle oznajmiła- biuro jest nieczynne, nikogo tutaj nie ma.

- Ale proszę - niech pani mnie wysłucha, przyjechałam na jutrzejszą konferencję nauczycieli, sześćset kilometrów. Nie znam tutaj nikogo, zbliża się noc, błagam, niech mi pani pomoże.

Nic nie poradzę tu nie ma gdzie nocować, syknęła zniecierpliwiona dozorczyni i nerwowo zatrzasnęła drzwi.

- Wydawało się, że waz z tym trzaskiem zwalił się cały gmach. Serce zakołatało w gardle zaciskając wysuszoną krtań. Osunięta bezwładnie na schody poczułam w głowie gonitwę myśli. Pójdę na dworzec- pomyślałam, - gdy niespodziewanie zazgrzytał zamek

- Proszę – niech panienka wejdzie, zrobiło mi się żal. Mój syn też jest w świecie - może jemu także ktoś zatrzaśnie drzwi.

Ciąg dalszy w kolejnym numerze „GP".

Lucyna Lipińska

Brydż w Pawłowie

Artykuły w „Głosie Pawłowa" przybliżają naszym czytelnikom historię, życie codzienne, tradycje, osoby i ich wspomnienia związane z pobytem w Pawłowie.

Starsi mieszkańcy oraz rozsiani w różne zakątki Polski i Świata wspominają epizody ich życia w Pawłowie. Nauka, praca, sport, pobyt wakacyjny spajały życie codzienne mieszkańców. Dzisiaj radio, telewizja, Internet, telefon komórkowy są nieodzownymi środkami komunikacji społecznej, ale w latach 50 i 60 poprzedniego wieku środkami zbliżającymi mieszkańców, sąsiadów były gry: piłka siatkowa i nożna, szachy, karty. W wielu domach spotykali się sąsiedzi, rodziny by grać w popularne gry w karty – „szuba", „wóz", „tysiąc", „żydek" czy „oczko". W każdej dzielnicy Pawłowa od jesieni do wiosny spotykali się sąsiedzi, rodziny i tak w pobliżu młyna u Państwa Grymuzów, Wojtalewiczów, Zwolińskich popularną gra były: „szuba", „wóz", "tysiąc". W rynku u moich rodziców w zimowe wieczory dominował - „tysiąc". Na "Zacerkwieniu" popularnością cieszył się „tysiąc" i „szuba-66",natomiast za kościołem u Państwa Ciechomskich ulubiona grą był „tysiąc" i „oczko". W Poczekajce w rodzinie Kurczewicza Franciszka, Wanarskiego Wacława, Zduńczuka Zdzisława i Srebrniaka Stanisława popularnością cieszył się „wóz" , „tysiąc" oraz „żydek".

Tadeusz Tymoszuk - Petersburg 1914

W okresie letnim mieszkańcy Pawłowa i przejezdni spotykali się w parku, „sadkach" Grądkowskiego i Posturzyńskiego (słynnego wujaszka „ Fajki") by grać w „tysiąca" i słynnego „żydka".

Wracam do tytułu artykułu – brydż niegdyś gra dla elity społecznej, a w Pawłowie gra masowa. Przejezdni przebywający w Pawłowie byli bardzo zdziwieni popularnością tej gry osób w wieku od 15 do 50 roku życia. Wiele osób zadaje sobie pytanie skąd przywędrował brydż, kto był prekursorem i nauczycielem tej gry w Pawłowie. Musiałem sięgnąć do źródeł, skorzystać ze wspomnień pierwszych, którzy nauczyli się gry w brydża, dzisiejszych mieszkańców Wrocławia Stefana Wojtalewicza i Wojciecha Zwolińskiego, którzy podzielili się swoimi wspomnieniami i udostępnili rodzinne archiwa.

Otóż na początku lat pięćdziesiątych latem do państwa Zwolińskich przyjeżdżała pani Helena Zwolińska nauczycielka ucząca w Pawłowie w okresie międzywojennym i okupacji, która była żoną kapitana Jana Zwolińskiego. Pani Zwolińska była pasjonatką gry w brydża, lecz do gry potrzebne są cztery osoby. W tym czasie z Łodzi do Pawłowa przyjeżdżał Tymoszuk Szczepan, który przed wojną mieszkał w Pawłowie, ożeniony z Zofią Pieniążek, siostrą Katarzyny Zwolińskiej i Władysława Pieniążka. Mieszkając w Łodzi współpracowała ze środowiskiem kulturalnym tego miasta, który ocalał z pożogi wojennej. Pan Tymoszuk Szczepan był wychowankiem carskiego generała, który umożliwił mu studia w Petersburgu, których nie ukończył gdyż wybuchła rewolucja w 1917 roku. Cudem wydostali się wraz ze swym opiekunem z Rosji i dotarli bryczką aż do Chełma. Opowieść o tych osobach byłaby ciekawym scenariuszem filmowym. Pan Tymoszuk oficer legionowy w latach trzydziestych miał restaurację w Pawłowie. Wymienione dwie osoby przebywając na letnisku u Remigiusza Zwolińskiego poszukiwali chętnych do nauki gry w brydża. Pierwszymi adeptami byli Remigiusz Zwoliński, Józef Hopaluk i jego stryj Bolesław, którzy z duża łatwością przyswajali sobie zasady tej gry. Postać pana Bolesława Hopaluka jest znana mieszkańcom natomiast pana Józefa mniej, gdyż wcześnie opuścił Pawłow ucząc się w Technikum Elektrycznym we Wrocławiu, które ukończył w 1954 a następnie rozpoczął studia na Politechnice Wrocławskiej na wydziale elektrycznym (późniejszy doktorant na Politechnice Gliwickiej). Dzięki niemu nauczyli się tej gry młodsi: Wojciech Zwoliński, Stefan Wojtalewicz, Antoni Klin, Marek Hopaluk, Mieczysław Kozioł, Janusz Kapeluszny i Ryszard Ośko. Gra w brydża nie odbywała się tylko w jednym miejscu, student SGPiS w Warszawie Jan Ciechomski s. Teofila uczył podstaw gry na słynnym " Zacerkwieniu". Na terenie „Zakościela" naukę gry wpajał Leopold Ciechomski, ówcześnie student AWF, a następnie jego młodszy brat Lucjan. Nauka gry nie zatrzymała się na rocznikach 1936, nie była już elitarną a masową, dawała dużo satysfakcji lecz nie wszyscy byli z niej zadowoleni. Dziewczęta, które przyjeżdżały na wakacje do Pawłowa miały trudności z oderwaniem chłopców od gry a słynne „Potańcówki" w Spółdzielni Jedność w Pawłowie, później w Domu Kultury, odbywały się bez udziału grających w brydża. Często rodzice dziewczyn zwracali uwagę grającym „rzućcie te karty, kto ma tańczyć z dziewczętami ". Była to słuszna uwaga gdyż ówcześnie Pawłów i Sawin słynął z pięknych dziewczyn, często podkreślali to chłopcy powiatu chełmskiego. Wracając do historii brydżowej i wspomnień grających była to duża nobilitacja mieszkańców Pawłowa. Przebywający w różnych miejscach Pawłowianie - ucząc się czy pracując, odbywając służbę wojskową, umiejętność tej gry ułatwiała nawiązywanie kontaktów i bliższych znajomości nie tylko z rówieśnikami.

Można by przytoczyć wiele przykładów dobrodziejstwa z nauki tej gry. Może po przeczytaniu tego artykułu wrócą osobiste reminiscencje. Muszę wspomnieć okres późniejszy: lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, gdzie w Gromadzkim Domu Kultury

zajęte były wszystkie stoliki przez grających. Pani Irenka Kozioł, prowadząca kawiarenkę, nie mogła zamknąć domu kultury o godz. 22^{00}, gdyż trudno było oderwać od gry brydżystów. Praktykowano iż jedno z okien nie było zamykane iż uczestnicy gry, szczególnie w sobotnią noc nad ranem opuszczali miejsce gry. Słynny dzielnicowy st. sierż Stanisław Kaszczuk wypowiadał się publicznie „jak chłopcy grają w karty mogę spać spokojnie". Nigdy zresztą nie wydążył się przykry incydent związany z grą w karty. Często w różnych częściach Polski, czy na trasie kolejowej Chełm- Lublin dojeżdżający do pracy w Świdniku i Lublinie pawłowianie toczyli boje brydżowe z chełmianami również pracujących w wymienionych miastach. Brydżyści budzili podziw podróżnych, którzy udostępniali miejsca by móc obserwować grę. Często padało pytanie, gdzie nauczyliście się gry brydżowej – padała odpowiedź „W Pawłowie wszyscy grają ". Nową grupę grających w latach 60 i 70 tych ubiegłego wieku tworzyli: Wiesław Paw, Waldemar Wojtalewicz, Adam Kwiatkowski, Stefan i Mieczysław Ciechomscy, Stefan Wanarski, Janusz Dudek, Tadeusz Dolecki, Jerzy Wanarski, Ludwik Kwiatkowski, Dzik Tadeusz , Jan Kurczewicz, Marian Ciołek, Stanisław Kozioł i inni. Jan Kurczewicz po wyjeździe w r. 1978 na Śląsk nabył umiejętność gry w „skata", uczestnicząc z powodzeniem w lokalnych zawodach międzyklubowych (w latach 1985-2004 w „Górniku" Kotlarnia, występującym początkowo w I lidze, a następnie do chwili obecnej w „Turyście" Dziergowice). Wiem, że wiele ciekawych zdarzeń pominąłem, o wielu osobach nie wspomniałem- przepraszam, mam nadzieje, że rozsiani brydżyści po Polsce i Świecie zechcą poszerzyć historię gry brydżowej w Pawłowie.

Pisząc artykuł „ Brydż w Pawłowie", zastanawiałem się, czy tradycje brydżowe dwóch pokoleń mieszkańców nie zachować w Pawłowie.

W Gminnym Ośrodku Kultury są dobre warunki lokalowe, a w okolicy mieszkają znawcy gry brydżowej, którzy chętnie mogliby poprowadzić i przybliżyć tajniki tej sportowej a zarazem bardzo intelektualnej, prestiżowej i rozwijającej wyobraźnię gry.

Zapraszam chętnych, a szczególnie młodzież może to będzie dla was ciekawa alternatywą wobec Internetu, ponieważ umiejętność i zasady tej gry na pewno przydadzą się wam w przyszłości.

Serdecznie dziękuję za pomoc w napisaniu artykułu panom Wojciechowi Zwolińskiemu i Stefanowi Wojtalewiczowi - Pawłowianom obecnie mieszkańcom Wrocławia.

Jerzy Wanarski

Słowiański gród w Kaniem – miejsce obrony, władzy i kultu?

Niedaleko Pawłowa na rozlewiskach i bagnach w pobliżu miejscowości Kanie znajduje się niezwykle ciekawy kompleks słowiański, który tworzą - grodzisko, osada i położone nieco dalej cmentarzysko kurhanowe (ryc.1). Zapewne okoliczni mieszkańcy byli tam nie raz, gdyż obok majdanu grodu przebiega polna droga, a miejsce znane jest pod lokalną nazwą Szwedzkie Okopy. Niewielu ma jednak świadomość, iż jest to pozostałość dawnego słowiańskiego grodu (ryc. 2).

Archeologia definiuje grody (grodziska) jako miejsca sztucznie umocnione, których głównym elementem był majdan otoczony obronnymi wałami i fosami. O położeniu i funkcji tych obiektów wspominali zarówno starożytni jak i średniowieczni pisarze. Już w VII wieku Pseudo-Maurycy opisywał, iż siedliska Słowian były zakładane dla bezpieczeństwa „[...] *w lasach, wśród rzek, bagien i moczarów*".

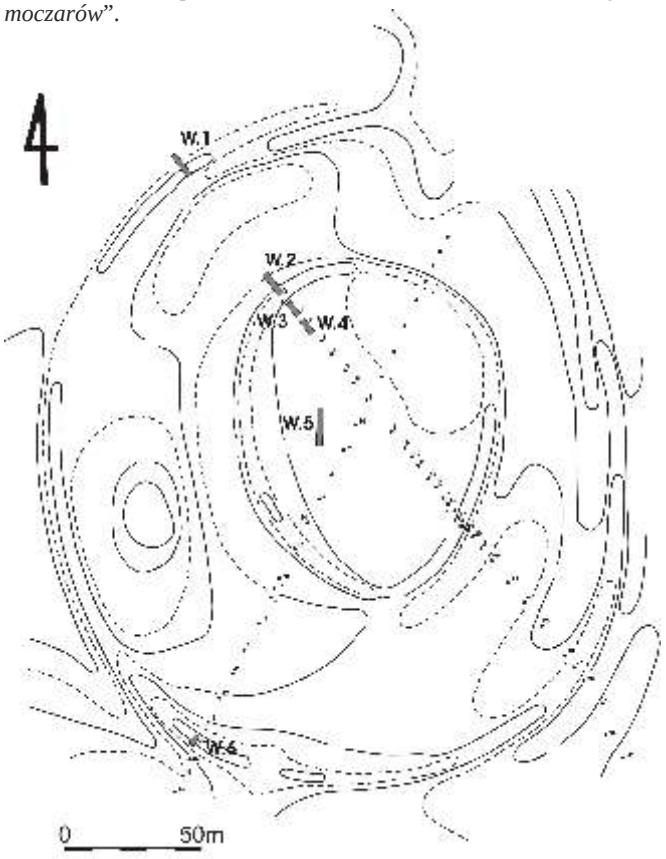

Ryc.3. Plan grodu wg J.Cichomskiego 1979

W krajobrazie Lubelszczyzny pierwsze grody słowiańskie pojawiły się w VIII i IX wieku. Tak też datowany jest gród w Kaniem. Jego głównym zadaniem była ochrona, dlatego został założony w zalesionym, podmokłym terenie i otoczony dwoma, dookolnymi wałami (ryc. 3). Badania prowadzone na grodzisku przez J. Cichomskiego w 1979 roku potwierdziły, iż wały usypano z ziemi, którą wzmocniono konstrukcją drewnianą, a na szczycie zbudowano palisadę. Dzisiaj, po przeszło 1000 lat zostały tylko niewielkie ślady dawnych umocnień, ale na podstawie badań wykopaliskowych można stwierdzić, iż miały 3-4 m wysokości, 8 m szerokości i były poprzedzone 5-metrową fosą. Taki system zabezpieczeń umożliwiał schronienie okolicznej ludności na czas wojen plemiennych. Jednak militarna funkcja grodu nie była jedyną jaką pełnił. Na podstawie analogii do innych grodów z tego okresu oraz opisów ze źródeł pisanych można domniemywać, iż niezabudowany majdan był wykorzystywany jako miejsce wieców, czyli spotkań plemiennych, gdzie podejmowano ważne ustalenia „[...] *wszystkie pomyślne i niepomyślne sprawy załatwiane bywają na ogólnym zgromadzeniu*" (Prokop z Cezarei, VI w.). Być może także wybierano przywódców i decydowano o wojnie i pokoju. Czy odbywały się tu wymiany handlowe i obrzędy religijne, które towarzyszyły Słowianom w życiu codziennym? Tego niestety nie wiemy...

Ówcześni „właściciele" grodu mieszkali w jego bliskim sąsiedztwie na niewielkim, piaszczystym wyniesieniu. Zapewne znajdowała się tu mała wioska zabudowana drewnianymi chatami, a jej mieszkańcy używali glinianych garnków, które archeolodzy zbierają jeszcze dzisiaj z powierzchni ziemi. Około 1 km na południowy zachód znajduje się cmentarzysko kurhanowe, gdzie najpewniej chowano zmarłych z grodu i osady (por. ryc. 1). Usypane tu kurhany były wynikiem panującego wówczas ciałopalnego obrządku pogrzebowego. Ten zaś nakazywał spalenie ciała i pochowanie szczątków w urnie na szczycie ziemnego kopca. Dokładne informacje

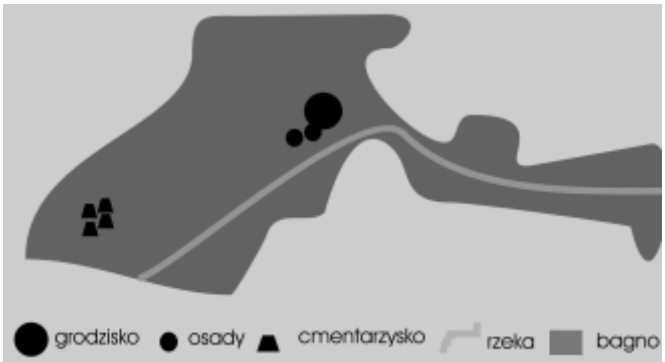

Ryc. 1. Szkic kompleksu słowiańskiego w Kaniem_oprac. T. Dzieńkowski

Ryc. 2. Widok zalesionegogrodziska_fot. K. Trela

na ten temat pochodzą z badań archeologicznych jak i opisów arabskich kupców, którzy podróżowali po ziemiach Słowian. Tak Ibn Rosteh w X wieku opisywał zwyczaje pogrzebowe Słowian „*Jeśli umrze ktoś z nich, palą jego zwłoki w ogniu. Na drugi dzień po spaleniu zmarłego idą do niego, zbierają popiół z owego miejsca, wkładają go do urny i umieszczają na pagórku*".

Pozostałości słowiańskiego zespołu, zarówno grodu, osady jak i cmentarzyska, jawią się dzisiaj jako miejsca szczególne, ukryte wśród bagien i lasów, ale niegdyś tętniące życiem. Są one cząstką naszej przeszłości o której warto pamiętać i którą trzeba pielęgnować oraz chronić przed zniszczeniem.

dr Tomasz Dzieńkowski

Literatura:
Cichomski J., *Pawłów, gm. Rejowiec Fabryczny woj. Chełm. Grodzisko. Dokumentacja z badań weryfikacyjno-sondażowych wykonana na zlecenie WKZ w Lublinie*, Lublin 1979, mps Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie.
Dzieńkowski T., *Wczesnośredniowieczne osadnictwo ziemi chełmskiej*, Chełm 2011, mps pracy doktorskiej, archiwum Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie.
Labuda G., *Słowiańszczyzna starożytna i wczesnośredniowieczna. Antologia tekstów źródłowych*, Poznań 2003.
Ryciny:
Ryc. 1. Szkic kompleksu słowiańskiego w Kaniem (oprac. T. Dzieńkowski)
Ryc. 2. Widok zalesionego grodziska (fot. K. Trela)
Ryc. 3. Plan grodu wg J. Cichomskiego 1979

Dr Tomasz DZIEŃKOWSKI *mieszka w Chełmie, wieloletni badacz dziejów miasta Chełma i okolic, w tym rozwoju przestrzennego Starego Miasta i palatium na tzw. Wysokiej Górce w Chełmie, założenia sakralno-obronnego w Stołpiu oraz grodzisk w Busównie i Tarnowie, współpracownik Instytutu Archeologii UMCS w Lublinie i Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie.*

Redakcja

Z cyklu „Pavloviana":
Epizod pawłowski we wspomnieniach wojennych Jana Dobraczyńskiego

W kwietniu 2012 r. będzie obchodzona kolejna 68. rocznica pacyfikacji Pawłowa, przeprowadzonej przez okupanta niemieckiego w dniu 24 kwietnia 1944 r. Wcześniej w trakcie działań obronnych we wrześniu 1939 r. lotnictwo niemieckie atakując oddziały jednostek wojskowych przemieszczających się przez Pawłów w kierunku Krasnegostawu i Zamościa zbombardowało część południowo-wschodnią Pawłowa. W jego następstwie ciężkie straty materialne a także ludzkie poniosło Wojsko Polskie oraz pawłowianie. Szczątki 13 ofiar tego bombardowania i ostrzału z broni pokładowej (nn żołnierzy WP) kryje mogiła na cmentarzu parafialnym w Pawłowie.

Epizod wojenny z dnia 19 września 1939 r. związany z bombardowaniem Pawłowa odnotował na kartach swojej książki pt. Tylko w jednym życiu znany pisarz i publicysta Jan Dobraczyński (1910-1994). Oto fragment opowieści wspomnieniowej „… Był już jasny dzień, kiedy wyjechaliśmy z lasu na rozległą równinę. W dali było widać domy i dzwonnicę kościoła. Była – jak mi to powiedział dowódca taboru sierżant – wieś PAWŁÓW, w której mieliśmy się znowu połączyć z batalionem. Ale zaledwie oddaliliśmy się od lasu, usłyszeliśmy nad sobą znany warkot. Całe stado samolotów nadlatywało na rozciągnięty na polu tabor. Ludzie porzucili wozy i starali się rozproszyć po polu. Zeskoczyłem z wozu, ale biec nie mogłem. W pobliżu znajdował się mały wzgórek, a na nim rosła samotna, mała sosenka. Usiadłem po prostu pod drzewem. Nasz tabor nie interesował niemieckich lotników. Samoloty nadleciały nad PAWŁÓW i obrzuciły go bombami. Wieś przemieniła się w olbrzymi płonący stos. Z palącej się wsi wybiegali ludzie i wyjeżdżały wozy. Samoloty ścigały ich ogniem kaemów. Pozostawiły płonącą wieś, a uganiały się za pojedynczymi wozami i grupami ludzi. Dokonywały krwawej masakry. Przez cały czas siedziałem pod moją sosenką. Samoloty przelatywały tuż nade mną. Słyszałem skrzeczenie kaemów i widziałem o kilkadziesiąt kroków od siebie wyrzucane przez pociski fontanny ziem. Gdy w końcu odleciały, a ja wyszedłem spod mego drzewka, zobaczyłem, że zaledwie o parę kroków od miejsca mego ukrycia stał wóz napełniony skrzynkami amunicji. Porzucone konie przyciągnęły go tutaj. Nie przejmując się tym, co się działo wokoło, szczypały spokojnie trawę. Przede mną stał słup ognia rozpływający się w grzyb czarnego dymu – to płonął PAWŁOW. Na rozległym polu rozsypane były wozy i widać było ludzi. Wszystko zmierzało pośpiesznie do pobliskiego lasu. Nie zobaczyłem taboru strzeleckiego. Sam piechotą ruszyłem ku osłonie z drzew. Przez chwilę szedł obok mnie jakiś podchorąży. Głosem nabrzmiałym rozpaczą mówił mi, że wszystko już tutaj skończone, zostaje tylko przedostać się do Francji i tam podjąć na nowo walkę. Gdybym miał siły, może bym poszedł razem z chłopakiem. Ale on był zdrów; nie potrafiłem mu nawet dotrzymać kroku. Minął mnie i poszedł dalej…" (s. 170-171)

Dobraczyński w czasie Wojny Polskiej był oficerem 2 pułku strzelców konnych stacjonujących w czasie pokoju w Hrubieszowie. W Pawłowie znalazł się w okolicznościach, które były udziałem niejednego żołnierza kampanii wrześniowej. Zadaniem jego pułku, działającego operacyjnie w ramach Wołyńskiej Brygady Kawalerii, była obrona południowo-wschodniej rubieży państwa. Autorowi nie dany był jednak udział w bitwie granicznej . 31 sierpnia 1939 roku, z rozkazu dowódcy Brygady, wyruszył z misją odwiezienia sztandaru pułkowego do garnizonu w Hrubieszowie - wybuch wojny zastał go w Kielcach . Po wykonaniu polecenia postanowił wrócić na front, swojego pułku już jednak nie odnalazł. Z Warszawy, w towarzystwie innych oficerów i żołnierzy, nierzadko towarzyszy z 2 psk, przedzierał się w stronę Lublina – gdzie wziął udział w obronie miasta. Po zajęciu Lublina przez Niemów, wiedziony rozpowszechnioną wizją frontu na tzw. Przedmościu Rumuńskim, kontynuował wędrówkę na wschód licząc na odnalezienie własnego oddziału lub dołączenia do większej jednostki wojska polskiego. W ten sposób dnia 19 września dotarł do Pawłowa, gdzie stał się świadkiem dramatycznych wydarzeń.

Zachęcam Czytelników do poszukiwania innych epizodów z życia społeczności Pawłowa utrwalonych na kartach książek, czasopism a także w prywatnej korespondencji i ich publikowania na łamach naszej gazety.

Jan Dobraczyński, Tylko w jednym życiu, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1970

Stefan Kurczewicz
Piotr Mazur

Piotr MAZUR mieszka w Lublinie, historyk sztuki, zawodowo zajmuje się ochroną zabytków, z zamiłowania badacz dziejów kresów wschodnich i historii polskiej kawalerii.

Redakcja

Poetycka wizja „życzliwości" uczniów pawłowskiej szkoły

Gdy życzliwość w Tobie wzbudzi
Brnij z radością do swych ludzi.
Oni chętnie Cię polubią,
Bo Twe serce nie jest próżnią.
Daj kolegom swoje serce
Wnet podadzą Tobie ręce.
Bądź wesoła i życzliwa.
Na tym tle życzliwość bywa.

Monika Pasieczna – klasa IV

Szare niebo za oknem.
Siedzę sobie samotnie.
Liśćmi szumi wiatr,
Ktoś opuszcza ten świat.
Świat pełen chaosu i niedorzeczności
Za mało na tym świecie zwykłej życzliwości.

Aleksandra Osoba – klasa IV

Są takie serca, co wesprą w potrzebie,
i ciepłe dłonie, co twą dłoń uścisną,
aż niepokoje wszystkie znów gdzieś prysnął.
Jest taka dobroć, co serce ogrzeje,
przyniesie radość i nowe nadzieje,

Życzliwych ludzi, życzliwych przyjaciół,
radosnych chwil w dniu życzliwości

Piotr Jędrzejewski – klasa V

Dzień Życzliwości

Bądź życzliwy mój kolego
Kochaj bliźnich, nie siebie samego.
Dbaj o starszych, ustąp miejsca,
bądź życzliwy w każdej sprzeczce.
Szanuj ludzi, dzieci, zwierzęta
i o drugich też pamiętaj.

Nie myśl tylko wciąż o sobie
Pomóż innym, gdy są w potrzebie.
Bo życzliwość się opłaca
dobra przyjaźń wiele znaczy.
Kochaj wszystkich co ci sprzyja,
Zrozum innych i ich nie mijaj.
Przede wszystkim starszych ludzi
Twa życzliwość wciąż cię budzi.

Nie rób krzywdy nigdy nikomu
Gdy wychodzisz nawet z domu.
Wspieraj biednych w ich zmartwieniu
i nie chowaj głowy w cieniu.

Idź więc naprzód mój kolego
Gdy ktoś błądzi wesprzyj jego.
i wyciągnij go z niedoli
może to cię zadowoli.

Bo życzliwość się opłaca
to nie trudna jest ta praca.
Kochaj ludzi i zwierzęta
tak jak każdy to "pamiętaj"

Karolina Świąder – klasa VI

Konkurs na wiersz o „życzliwości" został zorganizowany w Zespole Szkół w Pawłowie z okazji obchodzonego w dniu 11 listopada 2011 r. „Światowego Dnia Życzliwości i Pozdrowień". To przyjazne ludziom święto narodziło się w 1973 r., będące odpowiedzią na konflikt pomiędzy Egiptem a Izraelem.

Redakcja

Dzień Życzliwości!

Dzień Życzliwości dla wszystkich gości,
Niech tu zagości bez żadnych złości.

Więc bądźmy mili dla wszystkich ludzi,
Niech radość serca nasze rozbudzi.

Mówmy dzień dobry wszystkim wokoło,
Niech w naszym życiu będzie wesoło.

Człowiek uprzejmy o każdej porze,
Powie dzień dobry nawet na dworze.

Słowo przepraszam jest wszystkim znane,
I przez nas często używane.

Więc radość sercach naszych zagości,
Bo to jest właśnie dzień Życzliwości!

Aleksandra Cichosz, Natalia Oleszczuk – klasa VI

Dzień Życzliwości

Dzisiaj jest Dzień Życzliwości,
więc niech miłość w ans zagości.
Bądźmy mili i życzliwi,
pomagajmy w każdej chwili.
Przepraszajmy i dziękujmy,
miłe słowa przekazujmy.
I pamiętaj mój kolego, że
pomagać ludziom trzeba.
Bo to bardzo ważna rzecz,
Być uczynnym, przecież wiesz!

Natalia Korchut – klasa VI

„Światło życzliwości"
W życzliwych słowach
światło się kryje.
Rozświetla smutne i szare chwile.
Do serca wlewa wiele radości.
Niechaj i w Twoim ona zagości.
Czasami warto uśmiechnąć się
Tak… od niechcenia,
Spontanicznie tak dla duszy ukojenia.
Dla miłego westchnienia…
By oczy czyjeś darem Twym się śmiały,
A usta uśmiechem na uśmiech odpowiadały.

Natalia Osoba – klasa I gimnazjum

Życzliwość

Życzliwości zawsze wiele,
moi drodzy przyjaciele.
Mówcie przepraszam, proszę, dziękuję,
to was w buzię nie ukłuje.
Lecz życzliwość to nie tylko słowo dobre,
ale również uczynki wielkie jak i te drobne.
Tak więc nieśmy wszystkim pomoc,
może zdobędziemy super moc!
Szerzmy dobro na świecie
I życzliwość rozwijajmy kwiecie.
Bez dobra byłoby niemiło
I coraz więcej złych ludzi by żyło.
Tak więc pamiętajmy o dobrych uczynkach i słowach
I miejmy więcej życzliwości w głowach.

Agata Klin – klasa II gimnazjum

Dla wielu z nas zagadką jest skąd się wzięło jego nazwisko, skąd pochodzi oraz często jak długo zamieszkiwaliśmy w jakiejś miejscowości. Interesuje nas jak długo znane jest nasze nazwisko. Dalsze pytania to jak wielu z nas ma ten sam przydomek. Jeśli jest nas dużo to od kiedy, jeżeli naszych współrodowców jest mało to dlaczego?

Dwudziestowieczne nazwiska w „Księdze Miasta Pawłowa"

Odpowiedzi możemy znaleźć tylko w starych dokumentach: w rejestrach kościelnych, podatkowych oraz księgach sądowych. Nasze nazwiska to przydomki natomiast imiona wywodzą się z dwóch kalendarzy- rzymskiego i greckiego. Imiona słowiańskie znikły z małymi wyjątkami. W małych populacjach posiadanie imienia wystarczyło do przybliżonej identyfikacji osoby, z chwilą kiedy populacja się powiększała (przyrost naturalny, migracja) następuje potrzeba uszczegółowienia opisu osób. Powodowało to nadawanie przydomków. Pochodzą one od cech osobistych np. Czarny, Biały, Rudy, od miejsca pochodzenia: Rusin, Polak, Niemiec, wykonywanych zawodów: Zdun, Bednarz, Cieśla, od ojcowskie lub od matczyne: Janik, Magdziarz. Z czasem (XIV-XVI w.) do imienia dodaje się miejsce pochodzenia np. Paweł z Grabowa oraz nazwy kulturowe: Kosz, Klin, Lis.

U podstawy ludności zamieszkującej późniejsze miasto Pawłów w XIV i XV w. są Rusini Czerwonoruscy wyznania Greckiego. Posiadają cerkiew, księży prawosławnych (popów) – mówią językiem należącym do języków wschodnio-słowiańskich. Posiadają głównie imiona z kalendarza Greckiego, czasem przydomki np. Lepiarko często z dodatkiem imienia ojca.

W obszarze Międzyrzecza, Bugu i Wieprza lokują się parafie i biskupstwo obrządku rzymskiego (XIV w.). Na te obszary będące pod zarządem Litwy przybywają urzędnicy i duchowni głównie z terenu Mazowsza. Sam założyciel miasta Pawłów wzmiankowany Paweł z Grabowej swój przydomek przyjął od dziedzicznej wsi Grabowa. Wieś ta znajduje się na północnym Mazowszu w pobliżu Ostrołęki.

Napływ żywiołu polskiego ma swoje etapy i drogi przemieszczania na tereny Czerwonoruskie. W pierwszym etapie przemieszczali się ludzie stanu szlacheckiego następnie innych stanów. Unia Lubelska (1569 r.) otworzyła możliwości osiedleńcze na terenach włączonych do korony: Wołyń, Podole. Polesie stało się za króla Zygmunta Augusta wdowim uposażeniem królowej Bony. Królowa ta wspiera osadnictwo na terenach Polesia. Osiedleńcy przemieszczali się dwoma drogami: jedna prowadziła przez Łuków do województwa Lubelskiego druga przez Drohiczyn i Sokołów na Międzyrzec, Białą i Brześć do województwa Ruskiego. Wymieniona w Księdze Miasta Pawłowa Rzewuska właścicielka Rzewuszek spod Drohiczyna dokonała żywota w Pawłowie.

W spisie wymienia się nazwiska pawłowian, którzy żyli w XX w. a ślady ich spotkamy w wyżej wymienionej księdze. Podaję nazwiska i przydomki znane w XX w. oraz datę pierwszego zapisu w księdze:

- Apon syn Apona Aponiuk, 1633 r.
- Bojko – 1629 r.
- Borys - syn Borysek 1555 r.
- Chomicz vel Chemiczko- 1612 r.
- Hupal lub Hupał lub Hupałka synowie Hopaluk – 1588 r.
- Kocko vel Koćko – 1622 r.
- Klin synowie Kliniuki – 1626 r.
- Kozioł – 1588 r.
- Kozłowski – 1594 r.
- Kuc – 1555 r.
- Lis – 1591 r.
- Nestor syn Ostała, zstępni Nestorowicza – 1624 r.
- Papiernia – 1623 r.
- Pilip synowie Pilipczuki – 1558 r.
- Podleśny – 1630 r.
- Repiech syn Repy Jacko Iwasilko – 1591 r.
- Ślusarz syn Ślusarczyk – 1569 r.
- Usyk – 1631 r.
- Zdun synowie Zduńczuki – 1624 r.

Chcę poświęcić parę słów mieszkańcom Pawłowa z 1591r. Jacko Iwasilko Repiech pochodzi od słowiańskiej nazwy rzepy repa (czyt. riepa). Wymieniana jest w słowniku starocerkiewnosłowiańskim. Słowo to zostało przetłumaczone na język polski rzepa i utworzono nazwisko Rzepecki. Tłumaczenie nazwisk spotykamy na terenach zróżnicowanych etnicznie a takim było miasto Pawłów.

dr Andrzej Przychodzki

Źródła:
1. *Księga Miasta Pawłowa z lat 1546-1640 r.* Opracował: M.J. Kowałko - Lublin 2011.
2. Teodor Witwicki, *Słownik polsko - cerkiewnosłowiańsko - ukraiński z połowy XIX w.* Warszawa 1997 r.
3. Informacji pozaźródłowych udzielili: Kazimiera Maciejewska, Irena Rzepecka i Jerzy Wanarski.

Myśli i sentencje Adama Kędzierawskiego

Arogancja, bezduszność, bezideowość są obecne tam , gdzie winny dominować: życzliwość, miłość, niepokój moralny, wrażliwość, a także odpowiedzialność jednostkowa i społeczna.

Entuzjazm, optymizm wpływają na sukces organizacyjny i eliminują zazdrość i chciwość..

Instytucje tworzące kodeksy i ustawy prawne oraz struktury stojące na straży posługiwania się nimi nie spełniają w pełni funkcji regulacyjnej i oczekiwań społeczeństwa.

Suwerenność narodowa może być umacniana przez sukcesy ekonomiczne i mądre procedury prawne.

W głębinach niewiedzy pławią się bardzo często tzw. grube ryby.

Zestawienie właścicieli wsi Krzywowola.[1]

Dwór w Krzywowoli.
Fotografia akwareli arch. B. Lacherta z 1922 r. (wł. A. Winkowskiej), rep. A. Krzak w „Dokumentacji ewidencyjnej założenia dworsko-ogrodowego w Krzywowoli" oprac. Euzebiusz Maj, Czesław Kiełboń, Lublin 1989
(Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków Delegatura w Chełmie).

Królewska wieś *Krzywa Wola* powstała prawdopodobnie przed 1521r.[2] Jej rzymskokatolickich mieszkańców podporządkowano parafii pawłowskiej. Związki królewszczyzny z biskupim miasteczkiem zacieśniały obok przynależności administracyjnej i potrzeb religijnych, wymiana handlowa oraz nierzadko uczestnictwo majętniejszych Krzywowolan w życiu społecznym Pawłowa. Zestawienie właścicieli wsi jest zapowiedzią próby udokumentowania powyższych relacji (i nie tylko) poprzez głębsze opracowanie dziejów Krzywowoli. Owa zapowiedź w formie aneksu skupia się wyłącznie na ustaleniu personaliów właścicieli i współwłaścicieli oraz okresach, w których przyszło im zarządzać dobrami Krzywowola, aż do czasów komunistycznej reformy rolnej, tj. do 1944 r.

- Krzysztof z Potoka Potocki, I poł. XVII w.[3]
- Michał Florian Rzewuski, II poł. XVII w.
- Anna ze Skrzynna Rzewuska, (współwłaścicielka) od 1676r.[4]
- Stanisław Mateusz Rzewuski, I poł. XVIII w.[5]
- rodzina Kaczorowskich, II poł. XVIII w.[6]
- rodzina Syngerów, Franciszek Synger, do 1812 r.
- Jakub, Paweł i Marianna Dyjaczyńscy, 1812-1837
- Aleksander i Marek Dyjaczyńscy, 1837-1850[7]
- Tomasz Wasiutyński, 1850-1864
- Adolf Piotrowski, 1864-1872
- Antoni Domaszewski, 1872-1900[8]
- Stanisław Andrzej Domaszewski, 1900-1916[9]
- Stanisław Domański, (współwłaściciel) 1914-1916[10]
- rodzina Nowakowskich, Jerzy Nowakowski, 1916-1944.[11]

Piotr Prokopiuk

1 Najpełniejszy wykaz właścicieli wsi Krzywowola znajdował się w: Kiełboń C. i Maj E. *Dokumentacja ewidencyjna założenia dworsko-ogrodowego w Krzywowoli, gm. Rejowiec Fabr.*, WOSOZLDCh, maszynopis, bez daty wydania, s. 3-4.

2 *Matricularum Regni Poloniae summaria excussis codocibus, qui in Chartophylacio Maximo Varsoviensi asservantur, contexuit indicesque adiecit Theodorus Wierzbowski. P. 4, Sigismundi I regis tempora complectens (1507-1548). Vol. 2, Acta vicecancellarium 1507-1535*, s. 248.

3 *Lustracja województwa ruskiego 1661-1665, cz. II. Ziemie halicka i chełmska*, Wrocław 1976, s. 194.

4 *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie w skutek fundacyi śp. Aleksandra hr. Stadnickiego. Wyd. staraniem Galicyjskiego Wydziału Krajowego*, T. 10., Lwów 1884, s. 333.

5 APL, KGCh, Zapisy, ks. 35, k. 67; zob.: M. J. Kawałko, *Rejowiec, jego okolice i właściciele w latach 1531-1869*, Lublin 2009, s. 223.

6 L. Bieńkowski, *Opis rzymskokatolickiej parafii Pawłów i grekokatolickiej Bezek w diecezji chełmskiej*, „Roczniki Humanistyczne", Lublin 1960, T. IX, Z. 4, s. 22.

7 APL, OCh, H. Chełm, syg. 89, KH-Krzywowola, T., Dział II.

8 W. Stodolnicki, *Pamiętnik Lubelski: na rok 1905*, Lublin-Warszawa 1905, s 112.

9 por. *Księga adresowa dla przemysłu i handlu*, Warszawa 1916, s.577; *Spis członków Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego za czas od 1 lipca 1907 do 1 grudnia 1908 roku*, 98; L. Jezierski, *Przemysł Fabryczny w Królestwie Polskiem*, R. 5, Warszawa 1908., 2403.

10 *Księga Adresowa Królestwa Polskiego*, Warszawa 1914, cz. II, s. 9.

11 Cyt. za : Kiełboń C. i Maj E., *op. cit.*, s. 4 i 7; por. APL, OCh, PUZ, syg. 54, s. 2.

W GALAKTYCE NIE - PAMIĘCI

Spotkanie z poezją Danuty A. Kurczewicz w Lublinie

W dniu 8 grudnia 2011 r. w Kawiarni „Pożegnanie z Afryką" w Lublinie na Starym Mieście odbył się wieczór autorski **Danuty Agnieszki Kurczewicz**, członka Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36" oraz członka Związku Literatów Polskich.

Organizatorem spotkania była **Hanna OLSZEWSKA,** matematyk o zamiłowaniach humanistycznych, wieloletni nauczyciel i wicedyrektor Państwowych Szkół Budownictwa i Geodezji w Lublinie, która od 8 lat prowadzi cykliczne spotkania literackie, prezentujące dorobek poetów i pisarzy Lublina i regionu, zarówno współczesnych, jak i już nie żyjących, wybitnych i tych mniej znanych. Na czwartkowych wieczorkach literackich Hanny Olszewskiej, które odbywają się w lubelskich kawiarniach: „U Chmielewskiego" i w „Pożegnaniu z Afryką" (dawniej także w „Czarciej Łapie" i „Złotym Ośle") króluje poezja, ale mają też miejsce promocje nowych książek prozatorskich, odbywają się prezentacje klasyki polskiej poezji w wykonaniu amatorskich zespołów dziecięcych (ze szkół, klubów, stowarzyszeń), młodzieżowych (w tym studenckich) oraz amatorskich zespołów teatralnych.

Na grudniowym spotkaniu prezentowany był dotychczasowy dorobek poetycki Danuty A. Kurczewicz - z tomików *W galaktyce czasu, Iluminacje jesieni, Kręgi zwielokrotnione i Przęsła nie-pamięci*. Wiersze czytała **Maria BIELSKA**, uczennica liceum ogólnokształcącego w Lublinie, **Monika KURCZEWICZ** oraz sama autorka. Dopełnieniem wyjątkowej atmosfery spotkania była swoista aranżacja wnętrza kawiarni, przypominająca salonik dawnego dworu.

Uczestnikami spotkania, oprócz lubelskich miłośników poezji, przyjaciół i najbliższych poetki, byli członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, z wiceprezesem Adamem Kędzierawskim na czele.

Ewa Bajkowska
Stefan Kurczewicz

Pożegnanie z Afryką

Z cyklu sylwetki pawłowian

Barbara KIWILSZO z d. KUŚ (1942-1998)

Barbara Kiwilszo

Barbara Kiwilszo domu Kuś córka Jana i Czesławy z Ciechomskich urodziła się 9 listopada 1942 r. w Pawłowie. Ojciec był rzemieślnikiem w zawodzie garncarskim. Szkołę podstawową ukończyła w Pawłowie w 1956 r. Była uczennicą pilną w nauce, nie sprawiała kłopotów wychowawczych, odznaczała się wysoką kulturą osobistą. Osiągała wyniki w nauce dobre i bardzo dobre. Rada pedagogiczna w pełni zaakceptowała wybór szkoły średniej – Liceum Pedagogicznego w Piaskach, biorąc za podstawę decyzji jej skromność, zrównoważenie i uzdolnienia bliskie przedmiotom ścisłym. Szkołę średnią ukończyła w roku 1961. Po ukończeniu nauki w Liceum Pedagogicznym w Piaskach w latach 1961-63 uczęszczała do Studium Nauczycielskiego im. Andrzeja Struga w Lublinie na kierunku zajęcia praktyczno-techniczne i wychowanie plastyczne. Pracę zawodową w charakterze nauczyciela rozpoczęła 16 sierpnia 1963 r. w Szkole Podstawowej nr 3 w Chełmie, pozostając w tej placówce nauczycielem do 31 października 1976 r. Jednocześnie pełniła funkcję kierownika ogniska metodycznego, skupiającego nauczycieli wychowania technicznego. Podnosiła swoje kwalifikacje w zakresie wychowania plastycznego i wychowania technicznego w ramach studiów przedmiotowo-metodycznych, np. z obsługi komputerów. Wykazała się bardzo dużą pomysłowością w organizowaniu wzorcowego warsztatu pracy wizytatora metodyka zajęć praktyczno-technicznych, organizując od podstaw pracownię zajęć praktyczno-technicznych dla chłopców i dziewcząt w Szkole Podstawowej nr 3 w Chełmie oraz chłopców w Szkole Podstawowej nr 1 w Chełmie, w której rozpoczęła pracę 1 listopada 1976 r.. W pracowniach tych organizowała zespoły samokształceniowe dla nauczycieli zajęć praktyczno-technicznych oraz prowadziła lekcje pokazowe.

Barbara Kiwilszo w latach 1976-1989 pełniła funkcję wizytatora metodyka wychowania technicznego Kuratorium Oświaty i Wychowania w Chełmie. W roku szkolnym 1977/78 z okazji ogólnopolskiej inauguracji nowego roku szkolnego urządziła w Szkole Podstawowej w Lipsku woj. suwalskiego wzorcową pracownię zajęć profilaktyczno-technicznych dla dziewcząt, przystosowaną do realizacji programu z różnych technik. Wkład pracy B. Kiwilszo przy organizacji tej pracowni był bardzo duży. Samodzielnie zaprojektowała wyposażenie i rozmieszczenie sprzętów, maszyn i urządzeń technicznych w pracowni i podręcznym magazynku wraz z biblioteczką przedmiotową dla nauczyciela i uczniów. Prace związane z urządzaniem tej pracowni wykonywała z dużym zaangażowaniem i pełną znajomością programu nauczania. Znalazło to wyraz w środkach masowego przekazu, tj. w telewizji i lokalnej prasie.

W pierwszym rzędzie druga z prawej B. Kiwilszo

W roku szkolnym 1978/79 zajmowała się bezinteresownie nauczycielami nauczania początkowego woj. chełmskiego, przygotowując ich do wdrażania nowego programu pracy-techniki w klasach I-III. Współpracowała z kadrą Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Lublinie oraz wizytatorami metodykami nauczania początkowego woj. chełmskiego, służyła radą, prowadziła lekcje otwarte i ćwiczenia na zestawach montażowych z mechaniki i elektrotechniki z nauczycielami klas I-III.

W roku 1980 obroniła pracę magisterską na UMCS w Lublinie na Wydziale Pedagogiki i Psychologii, Zakład Wychowania Technicznego (tytuł pracy magisterskiej: „Bolesław Kiernicki. Życie i twórczość". Od 1 września 1981 r. do 31 sierpnia 1986 r. pracowała w Studium Nauczycielskim W Chełmie; w pierwszych dwóch latach na etacie nauczyciela wychowania technicznego i wychowania plastycznego, a następnie jako nauczyciel metodyk wychowania technicznego. W roku szkolnym 1981/82 ukończyła studia podyplomowe w zakresie wychowania technicznego przy WSP w Krakowie z oceną wyróżniającą. W roku 1988 zdobyła II stopień specjalizacji zawodowej.

Od 1 września 1986 r. do 31 sierpnia 1989 r. była nauczycielem metodykiem wychowania technicznego w Szkole Podstawowej nr 8 w Chełmie Z dniem 31 sierpnia 1989 r. na własną prośbę przestała pełnić funkcję metodyka wychowania technicznego i przeszła na etat nauczyciela z dniem 1 września 1989 r. w Szkole Podstawowej nr 8 w Chełmie, pozostając w tej roli do 30 czerwca 1991 r.. Okresowo prowadziła zajęcia z młodzieżą w Młodzieżowym Domu Kultury w Chełmie.

Z dniem 1 lipca 1991 r. przeszła na emeryturę, poświęcając się opiece nad ciężko chorym ojcem.

Władze oświatowe oceniały wysoko jej profesjonalizm. W roku 1984 otrzymała Złoty Krzyż Zasługi, a w roku 1974 odebrała Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania II Stopnia.

Zmarła nagle i niespodziewanie we własnym mieszkaniu 20 lutego 1998 r. Została pochowana na cmentarzu komunalnym w Chełmie.

Adam Kędzierawski

Podczas uroczystości pogrzebowych w dniu 22 lutego 1998 r. mowę pożegnalną w imieniu środowiska nauczycielskiego wygłosił Adam Kędzierawski: *„Rozstajemy się z Osobą o bogatej osobowości. Skromność, wysoka kultura osobista wyróżniały Ją w nauczycielskiej społeczności. Miała wewnętrzną łagodność usposobienia, życzliwość, którą ubogacała nauczycieli w swoich merytorycznych i towarzyskich kontaktach. Łagodność usposobienia budowała autentyczny autorytet pedagogiczny i bliskość psychiczną z ludźmi. Była dobrym człowiekiem. Odpowiedzialność i skrupulatność a także dyscyplina towarzyszyły Jej zawodowym działaniom. W każdej placówce szkolnej, w której pracowała organizowała na wysokim poziomie nowoczesny warsztat pracy w zakresie pracy i techniki. Jako nauczyciel metodyk była obecna tam, gdzie trzeba było służyć radą i pomocą. Wyszła poza województwo chełmskie, organizując w Szkole Podstawowej w Lipsku w województwie suwalskim pracownię zajęć praktyczno-technicznych. Jest obecna w swoich dokonaniach. Cześć Twojej pamięci".*

Redakcja

Wspomnienie o Basi

Barbara Kiwilszo, z domu Kuś, była moją cioteczną siostrą, starszą o siedem lat. Mieszkałyśmy w jednym domu po dziadku Stefanie Ciechomskim w Pawłowie, obecnie ulica Łączna. Dom był duży, drewniany, pięcioizbowy, kryty gontem. Mieszkanie rodziców Basi znajdowało się od strony podwórza, nasze od ulicy. Tata Basi zajmował się rolnictwem i garncarstwem, sam wyrabiał naczynia gliniane oraz skupował gotowe surowe wyroby od garncarzy. Zatrudniał też robotników najemnych, którzy na miejscu wyrabiali naczynia gliniane za pewną opłatą. Materialnie dobrze im się powodziło. Ciocia pięknie haftowała ściegiem richelieu poduszki i serwetki. Basia była fajną siostrą i od najmłodszych lat wykazywała zdolności pedagogiczne. W wolnych chwilach wymyślała różne zabawy, ale jej ulubioną była zabawa w szkołę. Przynosiła «Świerszczyk» lub «Płomyczek» i czytała je nam, w ten sposób wzbudziła we mnie zainteresowanie literaturą i poezją. W pokoju na zaszczytnym miejscu wisiała podwójna półka, na której stały tomy klasyki polskiej i światowej. Mama Basi, oprócz haftu, kochała książki, które przywoziła z targów z Lublina i Zamościa. Dzieci miały swoją biblioteczkę z bajkami i książkami dla młodzieży, starannie ułożone leżały na dolnej półce w kuchennym kredensie. Wieczorami Basia przychodziła do naszego mieszkania, aby na dobranoc przeczytać nam piękne opowieści, raz bajki, innym razem wiersze wybitnych poetów. W okresie wakacyjnym, moi rodzice często wyjeżdżali do Chełma, a wtedy Basia chętnie zajmowała się mną i moim bratem. Najchętniej bawiliśmy się na podwórzu albo na «Obłoniu». Najbardziej lubiłam, gdy Basia prowadziła nas do ogrodu. Za stodołą był niewielki sad i krzewy owocowe, ruiny pieca do wypalania garnków, piękny ogród warzywno-kwiatowy, za ogrodem staw rybny, pamiątka po dziadku Stefanie Ciechomskim. To było dla nas miejsce magiczne, pełne warzyw, słoneczników i kwiatów. Basia była przywódcą grupy, nie pozwoliła wchodzić w grządki ani zrywać kwiatów. W jesienne lub zimowe wieczory nasze zabawy były bardziej kreatywne, Basia tańczyła w szkolnym zespole, miała piękne stroje do występów, ja ubierałam się w strój krakowski, ona w lubelski; Piotrek, brat Basi, i Miecio, mój brat, tańczyli w takt naszych piosenek i tak oto odbywały się nasze występy. Latem często chodziliśmy z Basią do cioci Marianny Kurczewicz oraz na budowę naszego domu na Poczekajce. Trasa wiodła przez ogrody, kładkę na małej rzeczce oraz drogę między polami. Nie chodziliśmy szosą, Basia uczyła nas, jak bezpiecznie poruszać się po drodze, by uniknąć wypadków. Gdy skończyłam sześć lat i przeprowadziliśmy się do nowego domu, Basia wkrótce rozpoczęła naukę w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Piaskach. Spełniło się jej marzenie o zostaniu nauczycielką. Mieszkała w internacie i w każdą sobotę przyjeżdżała autobusem do Marynina, a stamtąd tata przywoził ją do domu wozem. Pewnego razu w niedzielę na początku jesieni, zobaczyłam, że wujek odwozi Basię do autobusu do Marynina. Wbiegłam do ogrodu, zerwałam najpiękniejsze astry i pognałam za wozem. Krzyczałam, żeby wujek się zatrzymał, chciałam dać bukiet Basi, ale nie usłyszał. Czasami po Basię wyjeżdżał dziadek Józef Kuś, wtedy miałam dużą frajdę, bo mogłam z nim jechać wozem po Basię. Wracaliśmy do domu wieczorem, było ciemno, z boku wozu wisiała latarka na naftę, która dawała słabe światło. Basia przez cała drogę opowiadała o szkole, o tym, jakich przedmiotów się uczy i zaletach liceum. Słuchałam uważnie i z zaciekawieniem, bo moim marzeniem było zostać nauczycielką. W liceum każdy uczeń musiał grać na jakimś instrumencie, tata kupił Basi skrzypce. Czasami w wakacje miałam okazję posłuchać jej grania, miała duże zdolności. Nie wiem, dlaczego przestała grać, bo skrzypce leżały na szafie bezużyteczne. Gdy byłam w szóstej klasie, kierownik szkoły Mieczysław Zen próbował stworzyć zespół muzyczny. Zapisałam się i zaczęłam grać, wtedy mój tata odkupił skrzypce Basi i do dzisiaj są w mojej rodzinie. Liceum Pedagogiczne Basia ukończyła z wyróżnieniem. Rozpoczęła naukę w studium nauczycielskim w Lublinie na kierunku plastyka i praca technika. Była dla mnie wzorem do naśladowania, zawsze elegancka, ładnie ubrana, zaczesywała długie włosy w koka. Nie lubiła się malować. Podziwiałam ją za gust i trafny dobór dodatków. Najbardziej podobała mi się w zielonej garsonce, białej haftowanej bluzce, szpilkach, do tego torebka kopertówka i koronkowe rękawiczki, wszystko w kolorze białym. Zapamiętałam inną śliczną sukienkę, jasnoróżową z szyfonu z wytłaczanymi aksamitnymi różami; w niej właśnie podawała do chrztu Leszka Kurczewicza. Interesowała się modą, miała żurnale i stamtąd czerpała pomysły na swoje ubrania. Miała duży notatnik, w którym rysowała projekty ubrań. Drugą jej pasją był film; miała stosy gazety «Film», często opowiadała nam o obejrzanych filmach. Słuchałam jej ciekawie, dla mnie była to nowość. Basia była bardzo religijna, miała swoje stałe miejsce w kościele, u stóp ołtarza Matki Boskiej. Obraz na tym ołtarzu, piękna prawosławna ikona, według słów babci Barbary Kwiatkowskiej, przywieziony został do pawłowskiego kościoła w 1928 roku po likwidacji cerkwi w Bezku. Letnią porą często przychodziłam do jej domu, dużo rozmawiałyśmy, i pomimo różnicy wieku, zawsze znajdowałyśmy tematy do rozmowy. Przynosiłam jej kwiaty z naszego ogródka, cieszyła się, że ma świeże bukiety. Od najmłodszych lat śpiewałam jej piosenki nauczone z radia; Basia pytała, czy znam coś nowego, lubiłam, gdy mnie chwaliła, więc szybko uczyłam się nowości. Ulubiona jej piosenka to *Był taki ktoś* Kasi Sobczyk. Często nas odwiedzała przynosząc smakołyki, pomarańcze albo ciasto upieczone przez ciocię. Spacerowałyśmy w stronę lasu, podziwiała przyrodę, śpiew ptaków. W drodze powrotnej zrywałam dla niej leśne kwiaty. Po ukończeniu studiów rozpoczęła pracę w szkole podstawowej w Chełmie, a potem studia magisterskie w Lublinie. W 1967 roku wyszła za mąż za Zygmunta Kiwilszo, ślub i wesele odbyły się w Pawłowie. Po jej ślubie coraz rzadziej widywałyśmy się, ja chodziłam wtedy do Technikum Chemicznego w Lublinie. Dopiero po kilku latach, na weselu Leszka Kurczewicza, odnowiłyśmy bliższe kontakty. Basia często do nas przyjeżdżała, spotykałyśmy się na uroczystościach rodzinnych i na nowo stała się tak bliska, jak była mi kiedyś w dzieciństwie. Na krótko przed przedwczesną śmiercią przeżyła dwie tragedie: zmarł jej tata, a po trzech miesiącach brat. 20 lutego 1998 otrzymaliśmy wiadomość, że Basia nie żyje. Kiedy dzisiaj myślę o Basi, pamiętam ją, jako dzielnie walczącą z przeciwnościami losu, bardzo życzliwą ludziom, niezwykle urokliwą osobę, zarażającą innych życiowym optymizmem. Mimo że minęło 14 lat od jej śmierci, jest obecna w moich myślach. Brakuje mi Ciebie Basiu.

Janina Posturzyńska z domu Kwiatkowska

ZARYS DZIEJÓW SZKOLNICTWA W PAWŁOWIE

Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa przyjęło patronat nad wydaniem i promocją książki „Zarys dziejów szkolnictwa w Pawłowie”, przygotowywanej przez Adama Kędzierawskiego, byłego nauczyciela szkoły w Pawłowie w latach 1954-1964. Opracowanie przedstawia historię szkoły uszczegółowioną nazwiskami jej kierowników (m. innymi Antoniego Kochmańskiego, Heleny Zwolińskiej, Mieczysława Zena i Celiny Hopaluk) i nauczycieli (Henryki i Stefanii Grubińskich, Hieronima Sławińskiego, Marii Ślusarzowej i innych) od czasów najdawniejszych do roku 2003. W tekście znajdą się nazwiska osób rozsianych na terenie całej Polski. Wielu z nich zamieściło swoje wspomnienia z lat szkolnych; są obecni na kartach książki osoby będące chlubą Pawłowa.

Do części wspomnieniowo-pamiętnikarskiej zaprasza się wszystkich, którzy chcieliby pozostawić swój ślad poprzez teksty i zdjęcia. Materiały można przesyłać w formie elektronicznej lub pisemnej na adres Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa 22-172 Pawłów ul. Szkolna 2, e-mail: skurczewicz@o2.pl do końca maja 2012 r.

Wszystkich, którzy pielęgnują pamięć swej małej ojczyzny i zechcą zasponsorować wydanie opracowania mogą przekazywać wpłaty na konto naszego stowarzyszenia Bank Spółdzielczy w Cycowie nr konta 26-8191-1013-2004-4000-0462-0001 z dopiskiem „dobrowolna wpłata na książkę *Zarys dziejów szkolnictwa w Pawłowie*”. Nazwiska sponsorów zostana odnotowane w książce.

Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

Dzień Kobiet w Gminie Rejowiec Fabryczny

w Lisznie ….

W odświętnie udekorowanej sali gimnastycznej Zespołu Szkół w Lisznie w dniu 3 marca 2012 r. o godzinie 14,00 Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny Pan Zdzisław Krupa przywitał wszystkich zebranych na spotkaniu z Okazji Dnia Kobiet. Spotkanie rozpoczęto występem okolicznościowym w wykonaniu uczniów z Zespołu Szkół - program „Kobieta od czasów prehistorycznych do współczesności" przygotowały Pani Brus Beata, Katarzyna Szelezin. W dalszej części spotkania Panie Kalina Łopacińska, Halina Maśluch i jej imienniczka Halina Maśluch występujące pod nazwą kabaretu „Ma-Ło" przedstawiły przygotowany na tę uroczystość program satyryczny.

Zgromadzeni uczestnicy z zapartym tchem, niejednokrotnie wzruszeni do łez, słuchali wrażliwej poezji śpiewanej w wykonaniu Tomasza Bławuckiego wnuka państwa Jaroszyńskich - repatriantów z Kazachstanu a obecnie mieszkających w miejscowości Toruń. Dla ciała organizatorzy (radni, sołtysi, pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie) przygotowali kawę, herbatę, ciastka. W programie imprezy znalazł się również występ zespołu śpiewaczego „Radość" z Liszna oraz trzech fantastycznie tańczących dziewcząt z zespołu „OMGM". Panująca na sali atmosfera oraz dźwięki muzyki sprawiły, że wszyscy świetnie się bawili.

Na zakończenie części artystycznej życzenia z okazji Święta Kobiet wszystkim Paniom przekazali: Wójt Gminy Pan **Zdzisław Krupa**, Przewodniczący Rady Gminy Pan **Mirosław Maziarz,** Dyrektor Zespołu Szkół w Lisznie Pan **Ireneusz Nowosad**. Następnie Panowie uczestniczący w spotkaniu wręczyli paniom kwiaty a występująca młodzież szkolna została obdarowana słodyczami.

Dzień kobiet w Lisznie

…i Pawłowie

Ze względu na bardzo duże zainteresowanie ze strony mieszkańców /szczególnie kobiet/ gminy Rejowiec Fabryczny w Gminnym Ośrodku Kultury w Pawłowie w dniu 10 marca ponownie zorganizowano spotkanie z okazji Dnia Kobiet. Tym razem w spotkaniu uczestniczyły kobiety z miejscowości Zalesie Kraszeńskie, Józefin , Krasne, Krzywowola i Pawłów. Bardzo duży udział w organizacji i współfinansowaniu imprezy mieli radni i sołtysi z wymienionych miejscowości.

Bardzo licznie zgromadzona widownia mgła obejrzeć i wysłuchać programu artystycznego przygotowanego przez mieszkańców naszej gminy. Aby uprzyjemnić oglądanie – organizatorzy dla wszystkich przygotowali poczęstunek w postaci kawy lub herbaty , pysznych wypieków cukierniczych, wykonanych przez członkinie nowopowstałego Koła Gospodyń w Pawłowie oraz symbolicznej lampki wina.

Dla części wykonawców był to już drugi występ w ciągu tygodnia, ponieważ zarówno Zespół Śpiewaczy „Radość" z Liszna, kabaret „Ma – Ło" jak również Tomasz Bławucki występowali w bliźniaczej imprezie zorganizowanej tydzień wcześniej w miejscowości Liszno. Oprócz wymienionych na pawłowskiej scenie swoje programy zaprezentowały dzieci ze Szkoły Podstawowej w Krasnem /opiekun **Pani Joanna Herman**/, oraz z Zespołu Szkół w Pawłowie /opiekun **Pani Dorota Krupa/.**

Jednak najwięcej braw zebrały najmłodsi wykonawcy - czyli dzieci, które wykonały układ taneczny do ubiegłorocznego wielkiego przeboju Shakiry – „Waka, waka" uczęszczające do Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie /opiekun **Pani Anna Pągowska**/. Spotkanie zakończyły tradycyjne życzenia dla naszych Pań, złożone przez Wójta oraz Przewodniczącego Rady Gminy Rejowiec Fabryczny. Każda z Pań, uczestnicząca w spotkaniu otrzymała również symboliczny kwiatek, które wręczyła brzydsza część /mężczyźni/ rady gminy.

Małgorzata Czerwińska, Andrzej Kosz

Podziękowanie

Zarząd Stowarzyszenia
Przyjaciół Pawłowa
oraz
Redakcja składa serdeczne
podziękowanie
***Marii DĘBOWCZYK** z Bychawy,*
Teresie i Zdzisławowi
***BARBUŻYŃSKIM** z Gdańska*
oraz
***Mirosławie RODZIK** z Lublina*
za wsparcie wydania
„Głosu Pawłowa".

Wyróżnienie projektu „Oczyszczalni ścieków w Pawłowie”

Dyplom

dla

Gminy Rejowiec Fabryczny

za zajęcie II miejsca

w

III Edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Przyjazna Wieś”
na etapie regionalnym w kategorii
infrastruktura techniczna za realizację projektu:

„Budowa oczyszczalni ścieków (etap Ia) wraz z kanalizacją sanitarną w Pawłowie (I etap)”

14 listopada 2011 r. w Sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Lublinie odbyła się uroczysta konferencja podsumowująca regionalny etap III Edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Przyjazna Wieś” na najlepszy projekt zrealizowany na obszarach wiejskich finansowany ze środków unijnych. Zgodnie z Uchwałą Zarządu Województwa Lubelskiego konkurs przeprowadzono w trzech kategoriach: infrastruktury technicznej, społecznej i ekologicznej. Do konkursu zgłoszono 22 projekty, w tym: 9 w kategorii infrastruktury technicznej, 10 w kategorii infrastruktury społecznej, 3 w kategorii infrastruktury ekologicznej. W trakcie konferencji ogłoszone zostały wyniku konkursu. Gmina Rejowiec Fabryczny zajęła II miejsce za projekt pn. „Budowa oczyszczalni ścieków (etap I a) wraz z kanalizacją sanitarną w Pawłowie (I etap)”. Projekt oceniano w kategorii infrastruktura techniczna a nagrodą był aparat fotograficzny. Dyplomy oraz nagrody rzeczowe wręczał w imieniu Marszałka Dyrektor Departamentu Rolnictwa i Środowiska Sławomir Struski w asyście Dyrektorów Edmunda Bożeńskiego i Przemysława Zaleskiego.

Małgorzata Czerwińska

PAWŁOWSKIE INWESTYCJE 2012

W miejscowości **Pawłów** w 2012 r. planuje się poniższe inwestycje z udziałem Środków Unii Europejskiej w ramach działania „Podstawowe Usługi dla Gospodarki i Ludności Wiejskiej” objętego PRPW na lata 2007-2013.

W ramach inwestycji **„Budowa kanalizacji sanitarnej w m. Pawłów II etap oraz montaż instalacji linii technologicznej na oczyszczalni ścieków w Pawłowie**” wykonana zostanie kanalizacja sanitarna o długości 5 km (II etap). Zakresem prac objęte będą budynki jednorodzinne i użyteczności publicznej przy ul. 22 Lipca (od drogi wjazdowej do oczyszczalni w kierunku Krowicy – koniec zabudowy), ul. Lubelska (od rynku w kierunku Rejowca – koniec zabudowy) i ul. Kulikowa (od ul. Lubelskiej do końca zabudowy). Do podłączenia zaplanowano 67 budynków jednorodzinnych i budynek hotelarsko-gastronomiczny (w budowie).

System kanalizacji sanitarnej w miejscowości Pawłów (II etap) ze względu na ukształtowanie terenu zaprojektowano jako grawitacyjno-tłoczny. Ścieki od budynków mieszkalnych odprowadzone będą systemem kanalizacji grawitacyjnej do dwóch sieciowych przepompowni zlokalizowanych w najniższych miejscach terenu (ul. Lubelska w pobliżu rzeki i przy ul. 22 Lipca na końcu zabudowy). Ścieki doprowadzane będą za pomocą kanalizacji tłocznej do wybudowanej kanalizacji sanitarnej w I etapie.

Planowane koszty budowy sieci kanalizacji sanitarnej zamkną się kwotą 3.316.121 zł przy udziale środków UE w kwocie 1.000.000 zł.

Drugą ważną inwestycją w Pawłowie będzie „**Zagospodarowanie terenu przestrzeni publicznej”.** Zakresem prac zostanie objęty teren pomiędzy Zespołem Szkół w Pawłowie a Gminnym Ośrodkiem Kultury. W 2012 r. zaplanowano:

- wykonanie parkingu przy GOK,
- ścieżek parkowych,
- stałych obiektów architektury (fontanna, krąg pod ognisko, murki ozdobne przy ul. Szkolnej, ruchome obiekty małej architektury, wyposażenie placów zabaw dla dzieci, wykonanie i ustawienie siedzisk i stołów parkowych z fragmentów beczek),
- ustawienie ławek parkowych wzdłuż wybudowanych ścieżek,
- uzupełnienie terenu zielenią (nasadzenia drzew i krzewów, odnowienie trawników).

Planowany koszt inwestycji: 290.644 zł przy udziale środków UE w kwocie 130.000 zł.

Z zagospodarowanej i zdecydowanie upiększonej przestrzeni pomiędzy GOK w Pawłowie a Izbę Bednarską będą już korzystać goście tegorocznego XI Jarmarku Pawłowskiego (5 sierpnia 2012 r.).

Wincenty Koper

Pani
Rozalii BEDNARSKIEJ
wyrazy głębokiego i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Męża
Jana BEDNARSKIEGO
członka Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

składają
członkowie i sympatycy
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

Paniom
Alinie SIWEK i Mariannie ŻOŁNACZ
członkiniom
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Brata
Stanisława MAŁYSZA
składają
członkowie i sympatycy
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

KĄCIK POETYCKI

Wierszooplątanie

zaplątałam się w gąszczu
szukam tropu w każdej myśli
sensu w słowie
sprawdzam sacrum litery
przenikam kropkę

tracę rozum tlen – przedporodowe ADHD

nic nie mówi obrzmiała wyobraźnia
rozpada się w przestrzeni użyteczność mowy
wpadłam w pułapkę nieznanej namiętności

cud zaczyna się gdy skokietuję Egerię
dostaję w darze dzikie naręcza słów
na eliksir metafor
na wieniec rymów
na koronę puent

powraca odtajały ogień
uwalniam wody płodowe niemocy
każdym oddechem napełniam przestrzeń
każdym wierszem rodzę nowy wszechświat

Halina Graboś

Halina GRABOŚ urodziła się 17 maja 1952 r. w Ciemnie k/Lubartowa. Mieszka w Kamieniu k/Chełma. Absolwentka Technikum Ekonomicznego w Chełmie. Członek Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36" i Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Opublikowała 3 tomiki poetyckie: *Gdzie się maleńki płomyk pali* (2008), *Strony życia* (2007) i *Myśli niesekretne* (2010). Wiersze drukowane były w wielu almanachach, antologiach i czasopismach literackich. Jest wielokrotną laureatką konkursów poetyckich.

Czasopisownia

Pomiędzy stałym kołysaniem
chlubnym przemieszczaniem się
a czcionka czasu jest zależność liter

układane zgodnie z potencjałem
emocjonalne wyważanie przecinków
unikanie znaków zapytań
/obiadokolacja prostych zdań/

niech się napisze coś lewo-ręcznie
przeoczy cudzysłów oskarżą o plagiat
dużych liter zmowę

najlepiej małymi i od końca
nim dojdziesz
zmieni się zależność liter.

03. 2011

Danuta Agnieszka Kurczewicz

Raz dwa trzy za siebie

już nie bawię się w chowanego
z ostrym makijażem
i suknią mini
co warunki dyktuje
ze szpilkami na półce
co noski zadzierają
przed stopami
obutymi w kapcie
a czas
coraz śmielej srebro wykrada
spod ronda kapelusza
władzą się nie dzieli
nie zważa na prośby
ciężaru dodaje

on
zawsze pierwszy
zaklepie wygraną

Lucyna Lipińska

Panta rei

stół z obrusem
iluzja że koronki
a to
zwykły papier
jednorazówka

blisko
tuż obok ramienia
aromat
kremu do golenia
pięknie pachnie

w objęciu marzeń
ciepło
niech tak będzie

myśleć wolno
że świat przed nami
a
słodycz pozostanie słodka
i
ptaków z gniazda
nic nie wypłoszy
chyba
że urosną

mówią że
wszystko płynie
a ja widzę to samo
jak w 1956 roku

oczy mają ten sam blask
i włosy nie zmieniły koloru
bez odsiwiacza

tylko podziw zmienił się
w zdziwienie
dlaczego tak długo
wchodzi się na piętro
i ręce
ogrzewa się dłużej

Lucyna Lipińska

Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”

Andrzej Morawicz syn gen. Morawicza (drugi z prawej) w I LO w Chełmie 2008 r

Dzień Kobiet w Lisznie

Dzień Kobiet w Pawłowie

Dzień Kobiet w Pawłowie

Wójt Z. Krupa wyróżniony dyplomem

Spotkanie z poezją D. Kurczewicz w Lublinie

„Tłusty czwartek”, Koło Emerytów w Pawłowie

Projekt fontanny w Pawłowie